SOBOTA
Nr 56 86-05-10 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

„LIST DO PRZYJACIELA"

świat młodych

ZŁOTA OSTROGA

Zebrało się już w redakcji trochę opowiadań, które najszybsi z Was nadesłali na XII konkurs literacki „Złotej Ostrogi". Przyszło też trochę listów z wątpliwościami, które – ponieważ do zakończenia konkursu nie zostało aż tak wiele czasu – natychmiast wyjaśniamy. A więc czy opowiadanie – „List do przyjaciela" musi mieć 20 kartek z zeszytu lub 10 stron maszynopisu? Nie, nie musi mieć dokładnie tyle – może być krótsze, ale – nie dłuższe! Czy ma być to list do przyjaciela czy list o przyjacielu? Temat konkursu brzmi „List do przyjaciela", ale przecież możemy sobie wyobrazić, że napisawszy ten list o przyjacielu, ślemy go do innej, wymyślonej osoby, która naszym przyjacielem może zostać – i wtedy to będzie list do przyjaciela o przyjacielu (uff!). Czy jedno opowiadanie mogą pisać dwie osoby? Lepiej nie, bo jak w razie czego rozdzielić sprawiedliwie nagrody – rąbać dyplom, książki i Ostrogi na połowę?

Po tych krótkich wyjaśnieniach, przypominamy: konkursowe opowiadanie pt. „List do przyjaciela" (prawdziwego czy wymyślonego) nie narzuca ci tematyki. Jedni piszą do przyjaciela o swych najskrytszych marzeniach, inni o ciekawym wydarzeniu publicznym, lub o swoich smuteczkach, o zamiarach na dalszą i bliższą przyszłość. Dzielą się poglądami na życie, opisują szkołę, dom i podwórko, szukają wsparcia w drugiej osobie. Kto wie, gdyby każdy człowiek na świecie miał swojego przyjaciela – nie byłoby w nim może tyle obojętności, nienawiści i zła...

Przypominamy!

Jeszcze tylko **do 30 czerwca br.** czekamy na Wasze opowiadania, które nie mogą przekraczać podanej wcześniej objętości, a ponadto muszą być napisane samodzielnie (plagiatorów będziemy tępić!) i czytelnie. Należy je podpisać **imieniem i nazwiskiem oraz pseudonimem, podać klasę, wiek i dokładny adres**, po czym wysłać do **„Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa** z dopiskiem na kopercie **„Złota Ostroga"**. Nadesłanych prac nie zwracamy! Oceni je konkursowe jury, złożone z pisarzy i przedstawicieli redakcji. Lista laureatów – zdobywców Złotych, Srebrnych i Brązowych Ostróg, pamiątkowych dyplomów, cennych książek i nagród rzeczowych, ogłoszona zostanie jesienią. Ponadto najlepsze – nagrodzone i wyróżnione opowiadania zostaną wydrukowane na łamach „ŚM", a ich autorzy otrzymają honorarium pieniężne.

Do piór więc i powodzenia!

ŚWIERSZCZYK

– tygodnik dla młodszych dzieci, decyzją Głównej Kwatery Związku Harcerstwa Polskiego został odznaczony Krzyżem za Zasługi dla ZHP.

„ŚWIERSZCZYKOWI" – ZUCHOWI GRATULUJE

ŚWIAT MŁODYCH HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

W gościnie u człowieka pierwotnego

„WIECZÓR WYBRZEŻA". Po 20 minutach jazdy autobusem z Nachodki (ZSRR) można znaleźć się „w gościnie" u człowieka pierwotnego, który żył na południu radzieckiego Dalekiego Wschodu przed wieloma tysiącami lat. Możliwość taką stwarza biuro turystyki w porcie Nachodka. W jaskini utrzymano wszystko tak, jak w tamtych odległych czasach. Płonie ognisko, które oświetla postacie kobiety, mężczyzny i dziecka. Odtworzono nie tylko warunki życia człowieka jaskiniowego, lecz nawet otaczającą go w tym okresie przyrodę.

W górach i tajdze w rejonie nadmorskim odkryto dziesiątki jaskiń, które uznano za pamiątki przyrody. Ich wieloletnie badania umożliwiły naukowcom rozszyfrowanie wielu tajemnic życia naszych przodków. W jednej z jaskiń znaleziono na przykład szczątki człowieka, którego wzrost sięgał 2,5 metra. Sądząc na podstawie kości, posiadał on ogromną siłę.

SKĄD POCHODZI WINNETOU?

(PAP). Co dwunasty mieszkaniec obu Ameryk jest Indianinem. Nie oznacza to bynajmniej przynależności do jednej grupy etnicznej. W przedkolumbijskiej Ameryce było ich co najmniej kilkanaście, w tym trzy o bardzo wysokiej kulturze i rozwiniętej państwowości (Majowie, Aztekowie, Inkowie).

Kolebką Indian jest jednak Azja. Stąd przeszli do Ameryki po lodzie, jaki zalegał dzisiejszą Cieśninę Beringa 40 tys. lat temu. Potem przez tysiąc lat trwała wędrówka indiańskich plemion spod jednego koła podbiegunowego po drugie. Jak stwierdzają etnografowie, już od 10 tys. lat Ameryka jest zasiedlona. Czy znajdują się tu również przybysze z innych kontynentów – poza azjatyckim – którzy trafili na kontynent amerykański przed Kolumbem? Thor Heyerdahl, na tratwach Kon-Tiki i Ra udowodnił jedynie taką możliwość, ale pewności nie ma do dziś. Trudno również ocenić, jak liczni byli Indianie przed przybyciem Kolumba. W najgęściej zasiedlonych częściach dzisiejszego Meksyku w rejonie Andów, żyło ich zapewne kilka milionów. Szacuje się, że cały kontynent zamieszkiwało ok. 30–45 mln Indian.

Charakterystyczna jest różnorodność indiańskich typów. Zamieszkujący północnoamerykańską prerię zupełnie nie przypominają wyglądem Indian z górskich rejonów południowej Ameryki. Wynika to po części z dużej izolacji poszczególnych indiańskich plemion, choć wszystkie one wywodzą się z jednej mongoidalnej rasy.

Trudno również dziś obliczyć liczbę Indian zamieszkujących Amerykę. Szacuje się ją również na ok. 30 mln. Wiadomo natomiast, że liczba Indian wśród mieszkańców obu Ameryk stale maleje i waha się ok. 3 proc. w Stanach Zjednoczonych po 85 proc. w Paragwaju.

Ogromna jest też różnorodność indiańskich języków. Językoznawcy odkryli ich dotąd ok. tysiąca. Sami tylko Majowie używają 20 różnych dialektów, różniących się między sobą tak dalece, jak hiszpański od rosyjskiego. Podobne zróżnicowanie językowe występuje również wśród Indian plemienia Keczua.

SĄKWA WŁÓCZYKIJA

Stefan Sosnowski
Jan Stykowski

JAK IMPREGNOWAĆ?

Bardzo często czytelnicy „Świata Młodych" piszą do redakcji z prośbą o podanie skutecznych sposobów impregnacji nie tylko płacht namiotowych, ale także np. peleryn, podłóg namiotowych, plecaków itp. Podajemy kilka domowych sposobów impregnacji, wybierzcie ten, który Wam najbardziej będzie odpowiadał. Będzie to zależało także od zdobycia potrzebnych składników.

Najprostszy sposób impregnacji. Ale wcale nie najłatwiejszy do zrealizowania. Można niekiedy kupić w naszych sklepach z artykułami chemicznymi lub w drogeriach specjalny płyn do impregnacji tkanin. Należy go więc kupić i postępować ściśle według umieszczonego na opakowaniu sposobu użycia. Ponieważ środki takie bywają na ogół rzadko dostępne – pozostają inne sposoby.

Sposób „na mokro". Płachty z tkanin bawełnianych i lnianych impregnujemy przez nasycenie ich roztworem zawierającym 5 gramów mydła (szare mydło lub zwykłe do prania) rozpuszczonego w 1 litrze wody. Następnie tkaninę lekko wyżymamy i zanurzamy w następującym roztworze: 10 gramów ałunu lub octanu glinkowego na 1 litr wody. Po wyżęciu tkaninę suszymy. Jeśli mimo impregnacji przemaka, zabieg powtarzamy.

Dwa stare sposoby. Pierwszy: rozpostrzeć wypraną i wysuszoną płachtę na stole i mocno nacierać ją po jednej stronie kawałkiem parafiny, dopóki cała powierzchnia nie będzie pokryta cienką wyraźną powłoką. Następnie prasować płachtę żelazkiem, tak, by parafina rozpuściła się i wsiąkła w materiał. Temperaturę żelazka uregulować tak, by parafina rozpuszczała się, ale nie „smażyła". Podczas prasowania nie może się tworzyć na powierzchni płachty parafinowa powłoka. Aby temu zapobiec prasujemy płachtę na położonych jedna na drugiej kilku gazetach. Dzięki temu nadmiar parafiny wsiąknie w papier. Sposób drugi: ćwierć kilograma wosku lub parafiny rozpuścić w dwóch litrach terpentyny. Najlepiej dokonać tego wstawiając naczynie z terpentyną i woskiem do innego naczynia z gorącą wodą (uwaga: z daleka od ognia!). Płynnym roztworem wosku w terpentynie smarujemy starannie płachtę (musi być wtedy napięta) za pomocą gęstej szczotki lub pędzla. Najlepiej robić to w dzień słoneczny, aby płachta prędzej wyschła. Ten sposób impregnowania jest trwalszy i skuteczniejszy niż poprzedni.

Sposób ze starego czeskiego podręcznika obozowania. W 5 litrach ciepłej wody rozpuszczamy 100 gramów sinego kamienia (siarczanu miedzi, zwanego także koperwasem). Po dokładnym rozpuszczeniu kryształków siarczanu miedzi wkładamy do roztworu czystą i wolną od plam płachtę. Moczymy ją w roztworze przez kilka godzin. Po wyjęciu nie wyżymamy lecz wieszamy mokrą do odcieknięcia i zupełnego wysuszenia.

W osobnym naczyniu rozpuszczamy mydło (najlepiej płatki mydlane lub szare mydło). Na każdy litr gorącej wody dajemy 20 gramów mydła. W roztworze, jeszcze ciepłym, moczymy wysuszoną po poprzedniej operacji tkaninę. Następnie resztą roztworu z pierwszego naczynia (siarczanu miedzi) rozcieńczamy w następującym stosunku: jedna część posiadanego roztworu na 10 części wody. W ten nowy roztwór wkładamy na 2–3 godziny tkaninę po wyjęciu jej z roztworu mydlanego. Wyjmujemy potem płachtę, lekko ją wyciskamy i suszymy. Po wysuszeniu prasujemy gorącym żelazkiem.

Do wszystkich „kąpieli" płachty stosujemy gumowe rękawice.

POD WŁÓCZYKIJOWSKIM DACHEM

Dokończenie

Wymiary podstawy przy gruncie takiego namitou wynoszą 2×2 metry. Płachta jest lekka, może jednocześnie służyć jako peleryna przeciwdeszczowa w marszu, jako śpiwór lub zasłona od wiatru na krótkim biwaku.

A WIĘC ROBIMY PŁACHTĘ!

Płachtę może zrobić każdy włóczykij, jeśli nie ma dwóch lewych rąk. Oczywiście – dobrze będzie, gdy w rodzinie znajdzie się ktoś, kto najważniejsze prace związane z szyciem wykona na maszynie. a więc mama, ciocia, babcia czy starsza siostra. Tylko nie wmawiajcie nam, że nie ma materiału na zrobienie takiej płachty. Jeśli nie uda się go kupić, to wiemy to z własnego i znajomych doświadczenia – znajdziecie go w jakichś domowych schowkach, szafach czy pawlaczach. Może to być stary brezent, resztki plandeki, a nawet drelichu czy bardzo ściśle tkanego płótna, zwanego surówką.

Płachtę możemy zszyć nawet z kawałków. Te na opisanym przez nas rajdzie były też zszywane i każda „łata" była innego koloru. Nieoczekiwany efekt! Nasza płachta musi mieć kształt rombu o wymiarach podanych na rysunku, to znaczy długość boku 2 m i krótszej przekątnej – 2 m. Brzegi płachty muszą być w stanie surowym nieco większe, by trzymały powyższy wymiar po podwinięciu ich na szerokość 3,5 cm. Tak podwinięte brzegi przeszywamy dwa razy gęstym ściegiem i w każdym brzegu robimy 9 dziurek na guziki w odległości 20 cm jedna od drugiej. Dziurki muszą być bardzo starannie obrębione, by się nie strzępiły.

Następnie przy każdym boku płachty w odległości 10 cm od krawędzi przyszywamy taśmę, jak pokazano na rysunku. Na taśmie przyszywamy po 9 guzików z każdego brzegu. Tyle samo guzików przyszywamy po drugiej stronie płachty w tych samych miejscach. Tylko uwaga: guziki muszą być przyszyte dokładnie naprzeciw dziurek. Między dziurkami i guzikami muszą być dokładnie jednakowe odległości. Jest to szczególnie ważne w wypadku, gdy płachty wykonuje sobie na przykład cały zastęp. Dzięki znormalizowanym jednakowym wymiarom wszystkich płacht, guzików i dziurek, możliwe będzie spięcie z kilku płacht namiotu dla kilku nawet osób.

Najlepiej używać guzików metalowych, oczywiście nierdzewnych, takich jakie stosuje się np. przy dżinsach. W wypadku trudności ze zdobyciem guzików, można je zastąpić drewnianymi kołeczkami.

Każdy z czterech rogów płachty wzmacniamy kawałkiem materiału, jak pokazujemy na rysunku i umocowujemy w nim metalowe „oczko", po uprzednim nacięciu materiału w gwiazdkę w miejscu umocowania „oczka". Takie metalowe „oczka" można nabyć w sklepach z wyrobami metalowymi. Brzegi „oczka" zaklepujemy młotkiem. Osadzenie „oczek" można również powierzyć zakładowi rymarskiemu, który dysponuje odpowiednim oprzyrządowaniem.

Na tę stronę płachty, na której przyszyliśmy taśmę, naszywamy odrębiony półkolisty pas materiału tak, by można było wciągnąć weń sznurek. W wypadku użytkowania płachty jako peleryny przeciwdeszczowej, sznurek ściągamy przy szyi.

Płachta jest właściwie gotowa. Trzeba ją jeszcze zaimpregnować, czyli uczynić nieprzemakalną.

Andrzeju, nie jesteś sam...

„Jestem, ale czy muszę być sam?", to tytuł listu Andrzeja, który wydrukowaliśmy w 38 „RP". Andrzej miał dziewczynę, kochali się. Dziewczyna odwiedzała go nawet w szpitalu, gdzie znalazł się po wypadku. I nagle odeszła bez słowa. Okazało się bowiem, że Andrzej nie będzie mógł chodzić.

Oto, co na temat postawy dziewczyny myślą nasze Czytelniczki i jeden Czytelnik:

MOŻESZ NA MNIE POLEGAĆ, ANDRZEJU!

Przeczytałam Twój list w nr 38 „Świata Młodych"; muszę Ci powiedzieć, że straszliwie mnie zdenerwowało postępowanie Twojej byłej dziewczyny. Zawsze wierzyłam, że my, czyli tzw. płeć piękna, mamy w sobie dużo ofiarności, miłości i poświęcenia. Że w uczuciach jesteśmy bardzo stałe i zaangażowane w nie, ale widocznie nie wszystkie dziewczyny dobrze poznałam.

Tak wspaniale się składa, że w moim otoczeniu nie ma tragedii miłosnych i dobrze, nie lubię bowiem takich sytuacji. W Twoim przypadku jest inaczej. Wierzę, że do tej dziewczyny musisz mieć wielki żal; wcale się temu nie dziwię. Dziewczyna lub chłopak dla drugiej osoby jest nie tylko sympatią, ale też i przyjacielem, powiernikiem i najbliższym kumplem. Jeżeli traci się sympatię, traci się go podwójnie i to boli – bardzo boli.

Musiała być chyba bez serca, zostawiając ciebie samego. W przeszłości, w okresie Waszych dobrych stosunków nie kochała Cię tak prawdziwie i szczerze. Gdyby Cię prawdziwie kochała, nie odeszłaby tak łatwo, nie pozostawiłaby w sytuacji, w której najbardziej potrzebny jest ktoś bliski. Dlatego też zapomnij o niej i rozejrzyj się dokoła. Nie istnieje przecież tylko jedna dziewczyna. Jest ich tysiące i dla wielu z nich słowa, że nie najważniejszy jest wygląd człowieka, ale to jaki on jest, nie są tylko sloganami. Zacznij wszystko od początku. Przez jedną głupią gąskę nie można stracić wiary w ludzi i w sens życia.

Nie wiem, jak uszkodzone są Twoje nogi, ale mówię Ci ze szczerego serca, że gdybyś mógł i chciał, nie wyróżniałbyś się pośród innych zdrowych chłopaków; zajmij się sobą i swoim zdrowiem, a nie rozpamiętywaniem tego co było i minęło. Życie jest naprawdę piękne i należy się cieszyć, że się w ogóle żyje. Tyle ludzi jest tak tragicznie chorych i nieszczęśliwych, że własne w porównaniu z ich nieszczęściami wydają się strasznie małe.

Spojrzyj przez okno. Drzewa zazieleniają się, z ziemi wyskakują kwiaty i trawy. Słońce tak cudownie przypieka, niebo jest takie błękitne, słychać śpiew ptaków i szum morza. Piszę o morzu, bo mieszkam nad nim, w Sopocie, i bardzo kocham morze i moje miasto. Mam psa, z którym chodzę na spacery brzegiem morza. Pływam na jachtach, żagle i woda to moje drugie życie, którego nie oddałabym za żadne skarby świata. Uwielbiam turystykę i podróże, szczególnie w krainę książkowych baśni. Mam 16 lat i w przyszłości wybieram się na archeologię. Uwielbiam THE BEATLES i komputery, nie znoszę fizyki i wychowania technicznego, a poza tym jestem zwariowaną dziewczyną, która ma trochę radości i chciałaby się nią z Tobą podzielić. Nie musisz być sam, wokół jest dużo ludzi którzy wyciągną do ciebie przyjacielską dłoń, a może to ja będę pierwsza? Możesz na mnie polegać!

Gośka

GORĄCO WIERZĘ W LUDZI I W UCZUCIA

Andrzeju, hej!!! Po przeczytaniu Twojego listu coś we mnie aż zawrzało ze złości. Oczywiście na dziewczynę. Jak ona mogła tak postąpić?! Jest mi za nią wstyd. W końcu jest przedstawicielką mojej płci. Andrzeju, uwierz, że są jeszcze takie dziewczyny, które mając do wyboru zdrowego chłopaka i Ciebie, wybrałyby właśnie Ciebie, jeśliby do Ciebie coś czuły.

Nie masz prawa uważać, że dziewczyny są egoistkami itd., tylko dlatego, że się sparzyłeś, że trafiłeś na próżną dziewczynę. Na pewno spotkasz jeszcze niejedną osobę, która nie będzie zważała na Twój wygląd. Nie będziesz sam!

Mam 15 lat i gorąco wierzę w ludzi, i w uczucia. A teraz zwracam się do wszystkich nastolatków: proszę Was o wypowiedzi na łamach „ŚM" o ludziach załamanych, zrozpaczonych. To nie może pozostać bez echa. Pamiętajmy, że obok nas żyje drugi człowiek, może trzeba mu pomóc, poradzić, pocieszyć. Hej!

Baśka

P.S. Kochaną Brzęczysławę proszę o jakiś wiersz dla smutnego Andrzeja.

MOŻE ZROZUMIE, CO SIĘ POWINNO CENIĆ W CZŁOWIEKU...

Nie martw się, Andrzeju. Chcę Ci opowiedzieć pewną historię nie po to, żeby Cię pocieszyć, ale dać okazję do innego sposobu myślenia.

Znam chłopca, który miał możliwość wyboru pomiędzy dziewczyną ładną, zdrową, a chorą. Co uczynił? Nie zrezygnował z tej „gorszej", bo ją naprawdę kochał. Ta dziewczyna, podobnie jak Ty, uległa wypadkowi i przeszła trzy operacje plastyczne (po wypadku miała zniekształconą prawą stronę twarzy). Leżała w szpitalu, w którym akurat pracowałam z OHP (w sierpniu 1985 r.). Ten chłopiec odwiedzał chorą dziewczynę co dwa dni, przynosił kwiaty i upominki.

2 lutego 1986 roku odbył się ich ślub, na którym byłam. Są bardzo szczęśliwi. Dziewczyna pomimo operacji, ma nadal zniekształconą twarz, ale jej mężowi wcale to nie przeszkadza.

Uważam, że Twoja dziewczyna jest bez serca. Najwidoczniej zapomniała, nie pamięta, że dzieliliście ze sobą troski i radości, że byliście sobie bliscy.

Mam cichą nadzieję, że po przeczytaniu mojego listu nie tylko ona, ale i inne, jej podobne dziewczyny zrozumieją, że nieważny jest wygląd człowieka, ale to kim on jest i co sobą reprezentuje.

Dorota

ZGADZAM SIĘ Z ANDRZEJEM

Jestem Waszym stałym czytelnikiem i chciałbym wypowiedzieć się w sprawie Andrzeja.

Być może narażę się wielu dziewczynom, ale prawie w pełni zgadzam się z nim. „Prawie", gdyż istnieje jedno „ale" – nigdy nie należy uogólniać! Tak samo i w tym przypadku. Na pewno istnieją piękne, wspaniałe i uczuciowe dziewczyny, którym nie zależy tylko na wyglądzie zewnętrznym. Opierając się na własnym doświadczeniu mogę jednak stwierdzić, że znaczna część dziewczyn w pierwszej kolejności zwraca uwagę na wygląd i ciuchy. Wielokrotnie widziałem już, jak ordynarny i prymitywny, ale ubrany w maderę chłopak w kilka chwil podrywał na dyskotece dziewczynę, u której inny, skromnie ubrany byłby bez szans. Charakter znajduje się w klasyfikacji zalet na szarym końcu.

Brzydki (w przypadku Andrzeja niepełnosprawny), ale wspaniały pod każdym innym względem chłopak ma również nikłe szanse na prawdziwą miłość.

Dziewczyny bardzo lubią szpanować swymi chłopakami, których często zmieniają tak, jak swe nowe kreacje. Mało obchodzi je wtedy los rzuconego chłopaka, który dla nich już nic nie znaczy – jest on wtedy skazany (jeżeli kochał naprawdę) na rozpacz, żal i samotność, gdyż nie jest mu łatwo zapomnieć o ukochanej. Niekiedy dziewczyny potrafią zadać bardzo bolesną i głęboką ranę...

Jeżeli któraś z dziewczyn dotrwała bez piany na ustach do tego miejsca, to informuję, że mam 16 lat, jestem romantykiem, uczę się w LO i trenuję Wu Shu.

P.S. Z góry przepraszam te dziewczyny, które postępują inaczej i nie kpią z miłości, a na zakończenie dodaję, że niektórzy chłopcy postępują całkiem podobnie.

Łączę pozdrowienia

„Bruce"

OD BRZĘCZYSŁAWY: Miejsca na wiersz nie mamy, ale oto stosowny aforyzm:

Zachwyt rządzi miłością,
Ale rządzi krótko.
Dalej popłyniesz brzydką
Za to mocną łódką...

(chiński mędrzec Szu-Rao-Brzęk)

Innymi słowy: osoby pozbawione efektownej szaty godowej (że się tak zoologicznie wyrażę) nie mają istotnie szans, lecz nie w miłości, tylko na targowisku próżności (o czym zdaje się napisał „Bruce"). O Andrzeja jestem spokojna. On to już wie. Jeśli nie sam z siebie, to dzięki Waszym listom. Co do wierszy – obiecuję jeszcze w tym miesiącu specjalne wydanie Delicji poetyckich, które oby się stały balsamem dla serc chwilowo niechcianych... A może Wy coś zaproponujecie?

Przypominam, że plebiscyt na najukochańsze wiersze (ogłoszony w numerze 18 „ŚM" z 11 lutego) trwa nieustannie. Delicje, wydrukowane w numerze 38 z 29 marca – to dopiero pierwsza porcja. Czekam na następne!

REDAKCYJNA POCZTA

Donosicielka?

Pewnej dziewczynie koleżanki z klasy chowały różne, czasem niezbędne przedmioty. Dziewczyna ta przez dłuższy czas tolerowała ich żarty, gdyż później schowane rzeczy oddawano jej. Pewnego dnia, gdy schowano jej piórnik i upomniała się o niego, nauczyciel kazał jej wstać i spytał, dlaczego rozmawia w czasie lekcji. Odpowiedziała, że chciała tylko poprosić koleżanki o zwrot piórnika.

Czy było to donosicielstwo? Klasa ma jej za złe ten postępek.

„Ag" lat 14

Gnębiciele

Chodzę do VI klasy. Uczę się średnio. Jestem najsłabszy w klasie. Codziennie leci mi krew z nosa. Koledzy wykorzystują moje słabe zdrowie, wyjadają mi z torby śniadania i chodzę głodny. Wymuszają ode mnie pieniądze; jak mam nawet 2 zł, to też mi je zabierają. Nawet jak mnie spotkają w sklepie, to także potrafią mi zabrać pieniądze.

Zwierzam się tylko koleżance, z którą siedzę. Ona się użala nade mną, ale w niczym nie może mi pomóc. Co mam zrobić?

Cześć, Krzysiek

OD REDAKCJI: Przede wszystkim zajmij się swoim zdrowiem. Poproś rodziców, by jak najszybciej udali się z Tobą do lekarza w celu przeprowadzenia odpowiednich badań. A jak się zachowywać w klasie? Jeśli nie potrafisz się sam obronić, to sprawę tę porusz na najbliższej lekcji wychowawczej. Jeśli koledzy nie zmienią zachowania, to wychowawca powinien o tym powiadomić ich rodziców. Przecież nie możesz być bez końca gnębiony i tak okrutnie wykorzystywany.

(bs)

Jak ich oduczyć palenia i picia?

Niedawno poznałam kilka osób, które na początku wydawały mi się porządne. Teraz przekonałam się, że jest inaczej. Moi nowi „przyjaciele" ukrywali przede mną, że palą i piją. Są wśród nich nawet dziewczyny w moim wieku. (Mam 13 lat).

Chciałabym im pomóc, wyciągnąć ich z tego błota, lecz nie wiem jak się do tego zabrać. Nie słuchają moich przestróg i wyśmiewają się z nich. Jeżeli czytelników zainteresuje mój problem, proszę o wypowiedzenie się i radę.

Kasia

Moja koleżanka też mi coś ukradła

Piszę w sprawie listu Eweliny (nr 32 „ŚM") pt. „Bardzo trudna sprawa". Istotnie, sprawa jest skomplikowana. Powinnaś porozmawiać z Ewą w „cztery oczy" i nie dać się dłużej oszukiwać.

Mam 13 lat i choć jestem młodsza od Ciebie, przeżyłam już podobne zdarzenie. Zaprosiłam do domu moją koleżankę, Joaśkę. W teczce miałam baletki (bardzo drogie). Wyszłam na chwilę z pokoju, aby przynieść coś do picia dla Joaśki i dla siebie. Gdy wróciłam, spostrzegłam brak moich baletek. Wymyśliłam podstęp, by sprawdzić, czy przypadkiem ona ich nie wzięła. Poprosiłam, aby mi pożyczyła zeszyt. Joaśka powiedziała, żebym sobie zeszyt wyjęła z teczki (nie przeczuwała podstępu). Zajrzałam i moje baletki tam były. Pokazałam je Joaśce. Powiedziała, że nigdy więcej tego nie zrobi i że zrobiła to tylko dla zabawy. Nie uwierzyłam. Miesiąc później innej koleżance zginęła sukienka lalki – Joaśka tam wtedy była i Ania (ta koleżanka) też u niej ją znalazła.

Joaśka ma trudne życie: matka chora, ojciec zarabia 10 tysięcy miesięcznie na trójkę dzieci. Joasia nie ma więc wielu rzeczy, a chciałaby mieć. To można zrozumieć, ale nie można dopuścić, aby stała się złodziejką. Rozmawiałyśmy z nią i chyba pomogło.

Ewelino, może i Twoja koleżanka Ewa zazdrości Ci tego co masz? Porozmawiaj z nią. Jeśli się jednak nie poprawi powinnaś o wszystkim powiedzieć rodzicom.

Kaśka

WŁASNORĘCZNIE ROBIMY TROPIK

Co dwie płachty – to nie jedna. Szczególnie wtedy, gdy nie jesteśmy zupełnie pewni, że ta główna nie przemoknie w czasie deszczu. Dlatego proponujemy własnoręcznie zrobić tropik. Tym, którzy nie wiedzą dokładnie, co to jest, wyjaśniamy, że tak nazywa się jakby drugi dach namiotu, rozpinany nad namiotem właściwym, niekiedy nawet na tych samych masztach. W klimacie gorącym warstwa powietrza, gromadząca się między dachem namiotu a tropikiem chronić ma wnętrze namiotu przed nadmiernym przegrzaniem. Ale tropik ma jeszcze inne, ważniejsze zadanie w naszych warunkach klimatycznych: chroni namiot przed ulewą, zacinającym deszczem, a także nocą przed nadmierną ucieczką ciepła z najbliższej okolicy namiotu właściwego.

Proponujemy wykonanie tropiku z folii plastikowej. Nie z tej cieniutkiej, z jakiej robi się torebki, ale z takiej, jakiej używa się np. na obrusy lub jeszcze lepiej – z częściowo już użytej folii ogrodniczej np. z tuneli inspektowych. Musimy wybrać taki kawał folii, by wystawał on poza brzegi dachu używanego przez nas namiotu na ok. 30–50 cm w zależności od typu namiotu i sposobu zawieszenia tropiku. Radzimy zawieszać taki tropik na lince poziomej, przymocowanej np. do dwóch drzew czy wbitych w ziemię solidnych żerdzi. Przewieszamy go więc przez pół na lince i kołkujemy po bokach, a środek tropiku przewieszony przez linkę przymocowujemy do niej. Jak? Zaraz to wyjaśnimy. Otóż cały nasz plastikowy tropik obrzeżamy bawełnianą taśmą, taką jak przy obszywaniu płachty. Możemy postąpić dwojako: albo przyszyć podwójnym ściegiem na maszynie taśmę do brzegów folii, wkładając brzeg folii w złożoną wzdłuż na pół taśmę, albo też przykleić taśmę w podobny sposób klejem, który dobierzemy w zależności od sztucznego tworzywa, z jakiego wykonana jest folia.

Na wszystkich czterech rogach przyszyjemy do obszycia niewielkie uszy z takiej samej taśmy i dopiero do nich będziemy mocowali sznurki do kołków. Takie same uszka (3–4) przyszyjemy do taśmy na bocznych brzegach naszego tropiku. W miejscach szczytowych, a więc tych, które znajdą się na końcach tropikowej płachty, przerzuconej przez nośną linkę, przyszyjemy także po jednym uchu z taśmy, by przewlec przez nie sznurki umożliwiające zamocowanie na lince naszego dodatkowego dachu.

I to właściwie wszystko, jeśli chodzi o tropik. Pozostaje do rozwiązania przygotowanie tropiku do namiotu spinanego z dwóch opisanych na początku książki płacht a także do namiotu poszukiwaczy złota. Ale wykorzystując podane przez nas dotychczas rady i wskazówki uporacie się chyba z tym sami bez specjalnych problemów.

SAMI ROBIMY NAMIOT POSZUKIWACZY ZŁOTA

Zrobienie domowym sposobem namiotu poszukiwaczy złota nie jest wcale trudniejsze niż solidne wykonanie płachty namiotowej. Zresztą proponowany przez nas namiot, to też właściwie płachta i to mająca jak poprzednia więcej niż jedno zastosowanie. Takimi namiotami posługiwali się liczni poszukiwacze złota, gdy przed laty poszukiwali żółtych błyszczących bryłek i złotego piasku w rzekach i strumieniach Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Wszystkie wymiary namiotu i jego „wykrój" podajemy na rysunku A. Materiał na namiot może być taki sam, jak na opisaną uprzednio płachtę. Jeśli zszywamy go z kawałków, dobrze byłoby, gdyby kawałki te łączone były między sobą w miejscach oznaczonych na rysunku liniami przerywanymi. Wymiary płachty podane są w centymetrach. Jej długość wynosi więc 360 cm, a szerokość 225 cm. Spróbujcie na kalce technicznej przerysować sobie z książki płachtę, a następnie wyciąć wzdłuż brzegów.

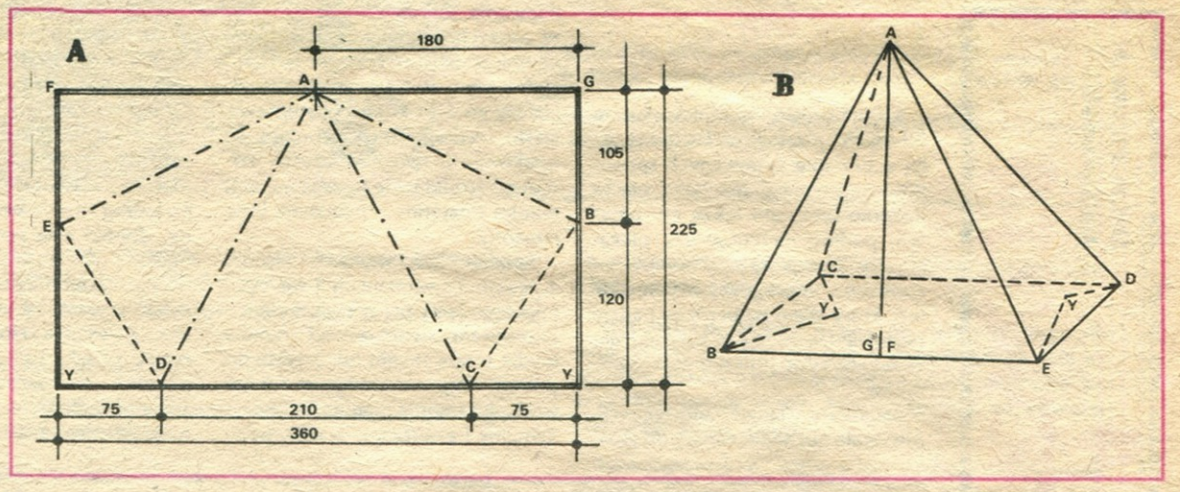

Zegnijcie starannie Wasz mininamiot wzdłuż linii przerywanych i otrzymacie... Tak! Miniatura przyszłego namiotu wygląda zachęcająco, prawda? To jest półpiramida, której siatkę przestrzenną widzicie na rysunku B. A gotowy namiot – na rysunku C. Jeśli zawiesimy go na takim trójnogu, nie potrzebne są żadne linki, odciągi, tylko staranne okołkowanie.

Przejdźmy więc do szczegółów wykonania.

Cdn.

Załatwić z samym sobą

MILION NA DACHU

Zadzwoniła do mnie po roku milczenia koleżanka, moja przed laty papużka nierozłączka. Dnia kiedyś przeżyć nie umiałyśmy bez siebie. Drogi nasze się rozeszły, ale zawsze z entuzjazmem witam jej głos w telefonicznej słuchawce. Tym razem jednak mój entuzjazm został wystawiony na ciężką próbę. Witany z radością głos zaproponował mi... kupienie listy za 1000 zł. Nie powinnam się co prawda zbytnio dziwić, bo zabawa polegająca na wysyłaniu pocztą tysiącztotowych banknotów osobom, których nazwiska figurują na owej liście, z nadzieją, że deszcz pieniędzy spłynie na głowy wszystkich grających, ogarnęła już pół Polski. Niby dlaczego nie miałaby wciągnąć i mojej przyjaciółki? Przykro mi się jednak zrobiło, że to perspektywa zgromadzenia kilkudziesięciu szeleszczących papierków kazała jej odezwać się do mnie, a nie podszept przyjaźni.

Co prawda nie powinnam kaprysić, moja przyjaciółka zaproponowała mi przecież udział w interesie. Kiedyś przytrafiła mi się historia trudniejsza do przełknięcia. Pojawiła się u mnie niespodziewanie parę lat nie widziana koleżanka prosząc, bym przypilnowała w jej mieszkaniu hydraulików wezwanych do naprawy cieknących rur, bo ona ma ważniejsze w tym terminie zajęcie.

Nie o różnych pożytecznych sposobach zastosowania starych i nieco zapomnianych przyjaźni miałam dziś pisać, więc zamknijmy już tę dygresję, czyli wtręt przerywający snucie zasadniczego wątku. Była o tyle przydatna, że kto dotąd nie wiedział, to się dowiedział, co to takiego dygresja.

A wątkiem zasadniczym jest to, że bywamy naiwni (przepraszam!) jak dzieci i za nic nie chcemy rozstawać się z wiarą w baśnie o Kopciuszku i kocie w butach. Czyli z wiarą, że da się losowi fuksem i bez męczących zabiegów wyrwać jakiś smaczny kęs, który pozwoli się nam nieźle ustawić w życiu.

Szansę na chapsnięcie takiego kęsa oferuje zabawa w tysiąc. Jej mechanizm jest podobny do straszącego od lat niemądrego i nieprzyjemnego łańcuszka św. Antoniego. Tylko że nakazom łańcuszka ludzie ulegają z zabobonnego strachu, że a nuż nieszczęście śmierci, kalectwa, pożaru, bankructwa może ich dosięgnąć, a zabawa w tysiąc wciąga obiecując bogactwo. Jak tu nie ulec? Milionowych spadków mało kto oczekuje w naszym kraju. Totolotek nie daje większych szans. A tu interes jest pewny. Nic nie tracisz, zyskujesz majątek. Ty płacisz komuś, ktoś płaci tobie, im szerzej lista rozkrzewia się po Polsce, tym częściej listonosz dzwoni do twoich drzwi z przekazem. Piękne, prawda? Nie trzeba nic robić, pieniądze same się mnożą. Toż to dużo wspanialszy wynalazek niż tak wytrwale poszukiwany całymi wiekami przez alchemików kamień filozoficzny, który umożliwiać miał produkowanie z byle czego złota.

Całe szczęście, że nie macie potrzebnych paru tysięcy „kapitału zakładowego", który pozwala na przystąpienie do zabawy w karierę milionera. Skromne kieszonkowe zmusza do zachowania rozsądku. Ale, licho wie, czy kogoś z was nie podkusi pożyczyć pieniądze i rzucić się w hazardowe szaleństwo...

Recepta na otrzeźwienie: Weź z kuchennej półki kilogramową torbę ryżu, siądź z nią przy szachownicy. I sprawdź istotę postępu geometrycznego układając na polach szachownicy ziarenka: na pierwszym jedno, na drugim – dwa, na trzecim – cztery, potem osiem, szesnaście, trzydzieści dwa... Myślicie, że starczy zawartości torby?

Legenda głosi, że człowiek, który wymyślił szachy, poprosił swego władcę o taką właśnie skromną nagrodę – ziarna ryżu ułożone w postępie geometrycznym na wszystkich polach szachownicy. I nie starczyło ryżu w całym cesarstwie, a trzeba było około 36 000 000 000 000 000 000 ziaren. (Ciekawa jestem, ilu z was potrafi odczytać tę liczbę).

Gdyby założyć, że nikt zabawy w tysiąc nie przerwie, to po 21 kolejce dołączających do pierwszych dwunastu nowych graczy pieniądze otrzymuje i wysyła 50 331 647 osób. Polski nie starczy!

Założyciele listy mają szansę na pomnożenie zasobów swego portfela, ale dalsi są robieni w tzw. konia.

Ludzie naiwni, prawdę mówiąc, zdarzali się zawsze i wszędzie. Świat do dziś podśmiewa się z takiego, co to od jakiegoś wydrwigrosza kupił paryską wieżą Eiffla. W Warszawie przed wojną krążyła plotka o transakcji dotyczącej Kolumny Zygmunta i tramwaju nr 8. Ale po co sięgać do przeszłości. Kilka tygodni temu w okienku telewizyjnym pewien bogaty miłośnik sztuki opowiadał, jak to władował grube miliony w zakup obrazów najsłynniejszych malarzy świata, które okazały się falsyfikatami. Jakoś go nie zdziwiło, że zdobycie tych arcydzieł idzie mu niemal tak łatwo jak kupno pocztówek w kiosku „Ruchu". A ilu ludzi straciło swe wieloletnie oszczędności próbując załatwić sobie przydział mieszkania, powierzając pieniądze fałszywym „ustosunkowanym" pośrednikom? Trudno byłoby ich zliczyć.

Że to zagmatwane interesy dorosłych i was nie dotyczą? A jednak... Czy nigdy nie wypuściłeś przysłowiowego wróbla z garści goniąc za kanarkiem na dachu?

Chyba warto się nad tym przez chwilę zastanowić. A może i przemyśleć z samym sobą.

I bardzo proszę, nie wpadajcie w wyniku tych przemyśleń na pomysł pomnożenia zbioru swych pocztówek, znaczków czy plakatów ulubionych idoli w sposób, o jakim tu była mowa. Straciłabym wiarę w jakiekolwiek możliwości perswazji, a poczta pół Polski musiałaby zatrudnić w charakterze listonoszy. W każdym bądź razie, uprzedzam, redakcja się w to z wami bawić nie będzie.

EWA DROBNIK

ROZMOWY O FIZYCE (1)

FATALNE HALUCYNACJE PROFESORA BLONDLOTA

z nauczycielem fizyki w LO im. C.K. Norwida w Warszawie WŁODZIMIERZEM ZIELICZEM rozmawia Jerzy Dąbrowski

„Świat Młodych": – **Czym jest fizyka? Jedni twierdzą, że opisuje ona wszystko co w ogóle jest, ale są i tacy, co gotowi dowieść, że na dobrą sprawę, to nie wie ona niczego pewnego o świecie. A to mianowicie dlatego, że co rusz musi zmieniać bądź uściślać swoje z wielkim hałasem ogłaszane wyroki. Co to jest więc za nauka?**

– Laureat Nagrody Nobla, Richard Feynman powiedział kiedyś, że *„fizyka to jest to co tworzą fizycy"*. No, tak do końca może nie jest, tego rodzaju definicja pasowałaby raczej do literatury... Ale mówiąc zupełnie już serio: fizyka jest nauką, która zbiera informacje o otaczającym nas świecie materialnym, a potem próbuje je jakoś uporządkować. Przedstawia je więc w postaci możliwie niewielkiej ilości podstawowych praw, aby z ich pomocą wyjaśnić – oczywiście w miarę możliwości – te wszystkie zjawiska, które obserwujemy. Warto przy sposobności zwrócić uwagę na fakt, że naszym obserwacjom podlega za każdym razem jakiś niewielki wycinek rzeczywistości i prawa przez nas formułowane odnoszą się do tego właśnie wycinka, do tego kawałeczka wszechświata. Stąd też konieczność wielokrotnego potwierdzenia wyników każdej obserwacji – i to przez niezależnie od siebie działające zespoły – bowiem dopiero to upoważnia do stawiania jakichś ostrożnych hipotez, a w dalszej kolejności formułowania praw...

– **Ale ta podstawowa dla całej nauki, nie tylko fizyki, zasada staje się często – obecnie nawet częściej niż kiedyś – powodem wielu nieporozumień...**

– Myślę, że wynikają one najczęściej z przekonania, że wystarczy żeby ktoś coś napisał, wydrukował i już trzeba w związku z tym obalać całą fizykę. Tak oczywiście nie jest, bo droga do ostatecznego sformułowania każdego prawa wiedzie przez tysiące obserwacji, precyzyjnych eksperymentów i żmudnych obliczeń.

– **Skoro jest to tak drobiazgowa niekiedy działalność, to łatwo w niej o omyłki. Czy fizycy często się mylą?**

– Są takimi samymi ludźmi jak wszyscy, popełniają więc błędy, mylą się, nawet oszukują. Często bywa też, że opierają się na intuicji, wewnętrznym przekonaniu, do którego – bo i to się zdarzyło – naginają wyniki swych badań. Bywało, że niektórzy tak bardzo pragnęli uzyskać oczekiwane efekty, że – nie zawsze nawet świadomie – zmieniali warunki eksperymentu, byle tylko osiągnąć to, co było im potrzebne. W historii fizyki można znaleźć nawet przykłady na coś, co określiłbym mianem halucynacji...

– **To znaczy, że badacz twierdził, iż widzi jakieś zjawisko, mimo iż w rzeczywistości obserwował co innego lub zgoła w ogóle niczego nie było?**

– Dokładnie tak. Historia, którą przypomnę, zdarzyła się na przełomie XIX i XX w., a więc w czasach gdy panowała prawdziwa moda na odkrywanie różnych rodzajów promieniowania.

Zresztą rzeczywiście dokonano wówczas w fizyce wielu ciekawych odkryć, ale akurat nie odnosi się to do tych nieszczęsnych promieni N, którymi ich rzekomy odkrywca René Blondlot tak zafascynował współczesnych.

Tak już bywa, że jeśli ktoś o pewnym autorytecie oświadcza z całą stanowczością, że coś dostrzegł, to nawet choćby to było oparte na najzwyklejszych halucynacjach, zawsze znajdą się tacy, co potwierdzą, że widzą to samo. Blondlot wykładał wówczas fizykę na Uniwersytecie w Nancy i cieszył się dość dużym autorytetem. Był przekonany, że naprawdę odkrył jakieś nie znane dotąd promieniowanie i nazwał je promieniami N, na cześć miasta w którym mieszkał. Stało się potem to, o czym już mówiliśmy: wielu fizyków potwierdziło odkrycie, zaczęto pisać o właściwościach owego promieniowania, dostrzegano je w gazach, w polu magnetycznym... Odkrywca został nawet nagrodzony przez Akademię Francuską. Jeden z fizyków, który oparł się tym sugestiom, był Amerykaninem i nazywał się Robert W. Wood. W czasie eksperymentu w pracowni Blondlota, kiedy ten zajęty był obserwacjami widma swych promieni, Wood niepostrzeżenie wyjął z aparatury podstawową jej część – pryzmat metalowy. Blondlot w ogóle nie zwrócił na to uwagi, dalej widział to, co poprzednio, jak gdyby nic się nie stało! W niedługi czas potem wpadł zresztą w obłęd i umarł.

– **Opowiada pan straszne rzeczy, z których wniosek jest tylko jeden – nikomu już wierzyć nie można, szczególnie zaś fizykom. Jakim więc cudem po takich tragicznych kompromitacjach – a było przecie podobnych więcej – cała ta nauka, zamiast rozpaść się jak domek z kart, miewa się coraz lepiej?**

– To dość proste. Tylu jest ludzi pracujących w tej dziedzinie, działają oni w tak różnych krajach, sytuacjach, przy użyciu ogromnej ilości aparatury, że każde z przekonań, które nie ma prawdziwego oparcia w rzeczywistości musi wreszcie upaść. Choć – jak w tym przypadku – przez pewien czas funkcjonowało jako prawda. Z punktu widzenia nauki, nie jest przy tym ważne czy jakiś błąd popełniono celowo, np. fałszując świadomie eksperymenty, czy też jest on wynikiem pomyłki, np. w obliczeniach. Najważniejsze, że prędzej czy później, ale jednak zawsze zostaje on wyeliminowany z obiegu.

– **Fizyka jako całość jest więc takim dziwnym tworem, który ulegając dość często różnego rodzaju awariom i kontuzjom zawsze jednak sam się naprawi...**

– I to jest właśnie to, co odróżnia nauki ścisłe od innych dziedzin ludzkiej działalności. Okazuje się, że pomyłki, a nawet fałszerstwa nie przeszkadzają nam coraz lepiej rozumieć i coraz precyzyjniej objaśniać prawa rządzące światem materii.

Rys. **Magdalena Piotrowska**

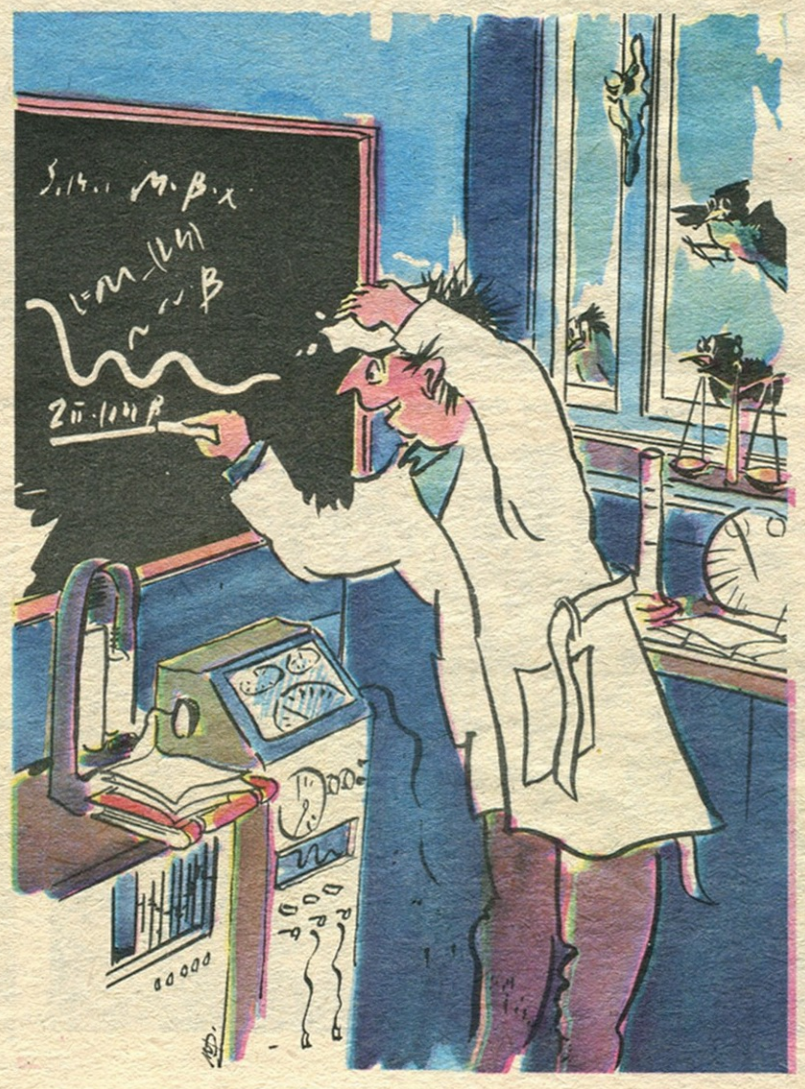

HALLO, TU ZUZIA!

RKRR ZUZIA

nazwa zespołu .....

specjalność zespołu, rodzaj działalności .....

dokładny adres* .....

od kiedy działa .....

nazwisko założyciela i aktualnego opiekuna .....

udział w festiwalach, przeglądach oraz imprezach lokalnych (jakie sukcesy?) .....

dodatkowe informacje dla ZUZI** .....

Informacje przekazał: .....

* Zespoły harcerskie podają także chorągiew, hufiec, szczep, drużynę (nazwę i numer), „cywile" – adres siedziby, np. spółdzielni mieszkaniowej, MDK, szkoły, mieszkania prywatnego.

** Wszystko to, o czym ZUZIA wiedzieć powinna, a co nie zmieściło się w poprzednich punktach – np. najciekawsze pomysły, interesujące działanie na co dzień itd.

TEN, kto czytał 32 numer „Świata Młodych" wie, dlaczego w naszej gazecie od czasu do czasu drukujemy karty – zgłoszenia z napisem RKRR ZUZIA.

KTOŚ, kto w połowie marca dowiedział się o Wielkim Spisie z Natury – dziś już może nie pamięta o co w nim chodzi.

TEN, do którego nie dotarły żadne informacje – nie wie z jakiego powodu cały ten Zuziny szum!

WSZYSTKIM więc roztargnionym i zabieganym, tym którzy zapomnieli, bądź przegapili oraz tym, którzy pamiętają, ale niedokładnie – przypominamy!

„Świat Młodych" postanowił zebrać wiadomości o zespołach, drużynach harcerskich i grupach cywilnych. O zastępach, klasach i paczkach podwórkowych, o stowarzyszonych i niezrzeszonych – czyli o całej braci zajmującej się działalnością kulturalną.

Ile jest zespołów, które śpiewają, grają, tańczą, rysują, malują, robią kukiełki, tkają, lepią, wycinają, piszą, robią plakietki...? Jak wiele działa kabaretów, teatrzyków, orkiestr? Ile z nich robi wiele ciekawych rzeczy? A może mają interesujące pomysły, którymi chcieliby się podzielić z pokrewnym zespołem?

Właśnie aby odpowiedzieć na te pytania, a także by umożliwić kontakty wszystkim zainteresowanym, ogłosiliśmy Wielki Spis z Natury. Do całego przedsięwzięcia przygotowaliśmy się bardzo starannie. Wspólnymi siłami, po godzinach pracy zbudowaliśmy Redakcyjny Komputer Ręcznej Roboty – ZUZIĘ. Nasz cud techniki – supernowoczesny, niezawodny, elegancki – pracuje na układach bardzo mocno scalonych i jest zaprogramowany w pojemnym języku LEPIK.

Od niedawna do ZUZI nadchodzą zgłoszenia, które ona pracowicie koduje, zapamiętuje i każdą przysłaną przez Was informację potwierdza. Pamiętajcie – ZUZIA, jeśli zechcecie, może podać Wam adresy zespołów, które tak jak Wy na przykład – przygotowują spektakle teatralne, grają na szałamajach albo rzeźbią w drewnie.

Dziś jeszcze raz drukujemy zgłoszenie. Wypełnijcie je dokładnie i czytelnie, naklejcie na kartę pocztową i wyślijcie do „Świata Młodych", nie zapominając o dopisku: ZUZIA.**(ist)**

ŚLADAMI KRÓLEWSKICH ŁOWÓW

Niektóre tereny obecnego województwa piotrkowskiego były dość często odwiedzane przez królów polskich. Chętnie przyjeżdżali tu polować na grubą zwierzynę – tury, żubry, niedźwiedzie, jelonki i łosie.

Szczególnym uznaniem naszych panujących cieszyły się tereny łowieckie na obszarze położonym nad Pilicą lub w niedużej odległości od tej rzeki, w okolicach Przedborza. W samym Przedborzu znajdują się pozostałości zamku Kazimierza Wielkiego, w którym król gościł, gdy przybywał w te strony na łowy.

Z pobytem Kazimierza Wielkiego w okolicy Przedborza wiąże się opowieść dotycząca nazwy jednej z miejscowości. Pewnego razu król, wracając głuchą i ciemną nocą z polowania, na którym zabawił zbyt długo, szukał schronienia. Wtem zauważył w oddali światełko wśród drzew. Zbliżył się do oświetlonej chaty, której mieszkańcy jeszcze nie spali. Wszedł do izby i skorzystał z gościny, aby odpocząć. Nazajutrz polecił nazwać osadę: Niedośpielin.

Niespodziewany i nieszczęśliwy wypadek na polowaniu w podprzedborskich lasach stał się bezpośrednią przyczyną śmierci Kazimierza Wielkiego. W pogoni za jeleniem koń przewrócił się, król upadł – i – jak podaje ówczesny kronikarz, Janko z Czarnkowa „otrzymał niemałą ranę w lewą goleń". Po wypadku przewieziono Kazimierza Wielkiego na zamek wawelski, gdzie wkrótce zmarł. Było to 5 listopada 1370 roku.

Warto dodać, że prawdę mówił wspomniany tu kronikarz o wypadku króla. Kiedy po kilku wiekach, które upłynęły od śmierci Kazimierza Wielkiego, otworzono jego grobowiec na Wawelu, okazało się, że kość nogi królewskiej rzeczywiście była złamana.

Przedborskie tereny łowieckie odwiedzali także i inni królowie polscy. Wśród nich znajdował się pogromca Krzyżaków pod Grunwaldem – Władysław Jagiełło, który, bawiąc w Przedborzu, wydał w dniu 29 lipca 1423 roku dokument nadający prawa miejskie wsi Łódź, o czym informuje tablica pamiątkowa wmurowana w roku 1973 w ścianę XIX-wiecznego przedborskiego ratusza (obecnie siedziba Urzędu Miasta i Gminy).

Jedną z ulubionych miejscowości ostatnich Jagiellonów były Rzejowice, leżące przy trasie łączącej Przedbórz z Radomskiem. W dawno rozproszonych aktach rzejowickiego kościoła znajdowała się wzmianka, mówiąca o tym, że jeszcze w XVI stuleciu istniał tu drewniany zamek i przyjeżdżali na polowania Zygmunt Stary, a później jego syn – Zygmunt August.

Okoliczni mieszkańcy musieli dostarczać żywność oraz uczestniczyć w łowach królewskich. Kiedyś, podczas takich łowów w pobliżu Rzejowic niedźwiedzie poszarpały pięciu chłopów. Podobne wypadki zdarzały się dość często wśród miejscowej ludności uczestniczącej w polowaniach w roli naganiaczy.

Z Janem Kazimierzem wiążą się dzieje pałacu we wsi Chełmno, położonej malowniczo u podnóża wzniesienia o tej samej nazwie. Chełmowski pałac, wzniesiony około połowy XVII stulecia w stylu renesansowym, pełnił rolę zamku myśliwskiego tego króla. Budynek pałacowy, poważnie zniszczony przez pożar latem 1975 roku, będzie wkrótce odbudowany.

Zapewne z łowami królewskimi mają też związek nazwy niektórych miejscowości w okolicach Przedborza: Łowicz, Myśliwczów i Sokola Góra.

HENRYK SZUBERT

KOLEJĄ PRZEZ ŚWIAT

BEZ MASZYNISTY I POMOCNIKA

RFN (PAP). Już prawie rok w niektórych rejonach kolei zachodnioniemieckich są używane lokomotywy spalinowe typu 260/261 oraz Koef IV, które wykonują zadania manewrowe bez maszynisty i pomocnika. Posiadają one stałe programy pracy manewrowej, np. przy przestawianiu wagonów w określone miejsca stacji lub do punktów magazynowych klientów. Są one też niekiedy sterowane przez dyspozytora drogą radiową. Zespół dyspozytorni ma zresztą stałą pieczę nad pracą lokomotyw-robotów. Jak dotąd wprowadzono 50 takich lokomotyw, traktując ich pracę jako eksperyment.

GÓRSKIE METRO

AUSTRIA (PAP). Bardzo interesujący system transportowy powstaje w austriackiej miejscowości Serfaus w Tyrolu. Między parkingiem samochodowym a stacjami kolejek linowych dla narciarzy i turystów powstaje tunel, w którym poruszać się będą na poduszce powietrznej dwa wagony mieszczące 270 osób. Napędzane będą poziomo położoną liną.

Wagony jechać będą z prędkością 11 m na sekundę. Sprężone powietrze unosić je ma nad torem na wysokość 4 mm. Poruszać się będą bezgłośnie. Ten system transportu nazwano już „górskim metrem". W porównaniu do tradycyjnego metra jest to o wiele tańsze w budowie i eksploatacji – 10 proc. kosztu przejazdu zwykłym metrem. Cała inwestycja, łącznie z wybudowaniem tunelu, pochłonie 100 mln szylingów austriackich. Specjaliści oszacowali, że taki środek transportu jest najbardziej ekonomiczny, gdy ma długość od 300 m do 3 km. W Serfaus podziemna kolej linowa przewozić ma pasażerów na odległość 1,3 km.

Po wybudowaniu „górskiego metra" można będzie zrezygnować z autobusów, którymi dotychczas przewożono narciarzy. Nie bez znaczenia jest także fakt, że kolej podziemna nie szkodzi środowisku naturalnemu w takim stopniu, jak pojazdy spalinowe. Obliczono, że ta inwestycja zamortyzuje się po 5 latach użytkowania. Dodajmy, że nową kolej zaprojektowała i buduje austriacka firma Freissler-Otis, która specjalizuje się w produkcji różnego rodzaju urządzeń transportowych – wind, schodów i chodników ruchomych, wind towarowych. Jest jedną z najstarszych w Europie firm dźwigowych, a jej założyciel opatentował rozwiązania, które sprawiły, że windy mogły być bezpiecznym środkiem transportu.

KAGANEK OŚWIATY POD STRZECHĄ I NIE TYLKO...

Szkoła w „gastronomii"?! To wstyd, że musimy takie rzeczy robić w XX wieku, w Krakowie!

Ale... co począć z gromadą 350 dzieci, którym szkoła niemal rozpadła się nad głowami?

Dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 132 w Tyńcu-Kraków **pani Mieczysława Grzywacz**: – Pracuję tu już jedenasty rok. Od początku kłopotów nie brakowało: w starej szkole studnia była na korbę – trzeba było założyć pompę. Potem wymienialiśmy drewniane stropy, grożące zawaleniem. Założyliśmy nawet w korytarzu umywalki. To wszystko były tylko półśrodki. Dzieci ciągle chodziły do ustępu na dwór, na przerwach obijały się w wąziutkim korytarzyku. Jak w takich warunkach mówić w ogóle o czystości, kiedy choćby na butach nosi się wiosną i jesienią kilogramy błota?! W pięciu salkach lekcyjnych zmieścić się musiało dziesięć oddziałów. Pełne dwie zmiany i niesamowita wprost ciasnota. Remont generalny stał się koniecznością.

Przystąpiono więc do remontu kapitalnego. Potrwa on według planu budowlanego do 1987 roku. Będzie kosztować 30 mln zł. Wykonawca – Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowe nr 2 w Krakowie – postawił jeden warunek: dzieciaki wynocha ze szkoły. Budynek musi być pusty, żeby można było przystąpić do prac „pełną parą".

350 uczniów szkoły nr 132 podzielono. Klasy IV–VIII dołączyły do szkoły w pobliskim Kostrzu. Tam uczą się na drugą zmianę. Warunki mają dobre; szkoła jest nowoczesna, wygodna. Nauczyciele znajomi – z Tyńca, z nimi jest też ich pani dyrektor, która tymczasowo w Kostrzu ma kancelarię. Do szkoły jeżdżą sami, wracają do domów późno, ale za to specjalnie dla nich podstawionym autobusem. Nie narzekają...

91 dzieci, uczniów jednej klasy pierwszej, dwóch drugich i jednej trzeciej, pozostało w Tyńcu. Im zorganizowano zastępczą szkołę w miejscowej restauracji „Pod Lutym Turem"...

3 miesiące trwały przetargi...

... czy akurat restauracja jest najlepszym miejscem na zastępczą szkołę? I dziś, gdy rok szkolny zbliża się już ku końcowi, zdania na ten temat są podzielone. Zaważyło jednak bezpieczeństwo uczniów. Małe w końcu dzieci rodzice musieliby odwozić co dzień do szkoły oddalonej o kilka kilometrów. Szosa wiodąca z Tyńca w kierunku Krakowa jest ruchliwa i bardzo wąska. Niedaleko płynie Wisła... Rodzice większości pracują; taka stała opieka z ich strony byłaby niemożliwa. Nauka na miejscu, w Tyńcu, nawet w byłej restauracji, jest ich zdaniem złem najmniejszym z możliwych, choć miejsce na naukę – trzeba przyznać – dość dziwne.

Wydział Oświaty dzielnicy Podgórze, do której od roku 1973 należy Tyniec, wynajął więc restaurację „Pod Lutym Turem" na zastępczą szkołę. Płaci czynsz, 1/3 kosztów centralnego ogrzewania i 1/10 kosztów energii elektrycznej. Ladę do wydawania potraw zabudowano. Duża sala na parterze, dawna jadalnia, służy najliczniejszym klasom – pierwszej i trzeciej. Na górze, w dawnych pomieszczeniach cukierniczych – ławki, tablica, pomoce szkolne. Ciasno, to prawda. Klasy drugie, które uczą się tu na dwie zmiany, mają jednak normalną szkolną izbę, obok klitkę – bibliotekę i równie mikroskopijny pokoik nauczycielski. Tylko strome kamienne schodki i ani śladu korytarza czy szatni przypominają, że coś tu nie tak. No i jeszcze atmosfera – od czasu do czasu dowcipy, czasem wcale nie zabawne, wymyślane przez dorosłych, powtarzane przez dzieci na temat nauki w knajpie. Dziś przestały być aktualne – w tej chwili jest to po prostu szkoła.

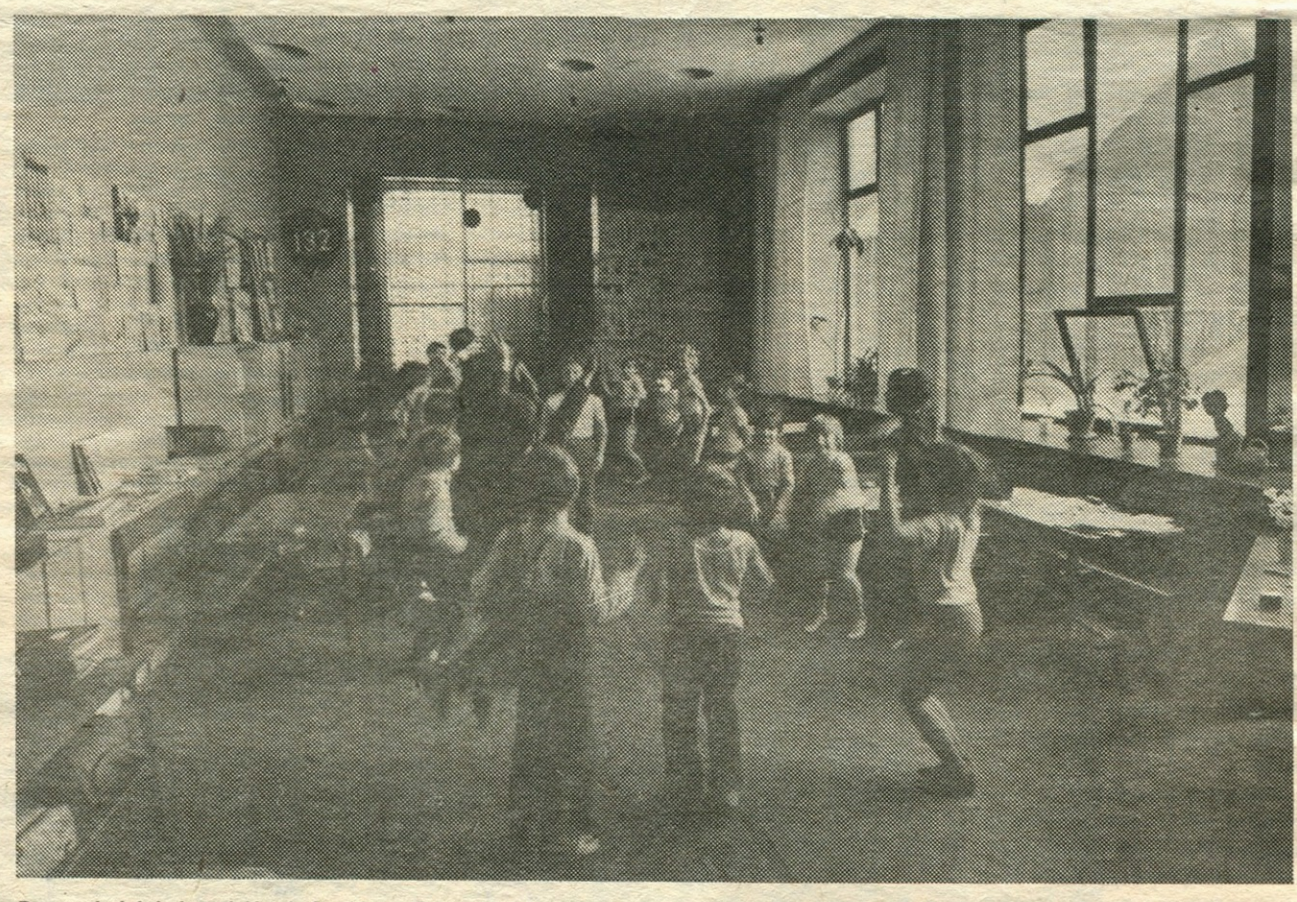

Dawna jadalnia jest dziś szkolną klasą. Gdy zajdzie potrzeba, zsuwa się ławki – i już jest sala gimnastyczna

Luty Tur zniknął bez śladu

I trochę szkoda, bo choć ja na przykład wcale nie wiem jak wyglądał, był to jednak tur naprawdę wspaniały. Choćby tylko dlatego, że pod nim właśnie spotkał dawno, dawno temu Zbyszko z Bogdańca, bohater „Krzyżaków", swoją ukochaną Danuśkę. Wizerunek tura zdobił kiedyś centralną ścianę przy wejściu do budynku. Zniknął, starannie zamalowany przez rodziców uczniów.

Budynek, który przybrał sobie dawną nazwę, mieszczący obecnie część tynieckiej szkoły, jest niepozorny. Klockowaty, z nijakim dachem, jest przykładem złej „nowoczesnej" zabudowy. Stoi tuż przy szosie, nie odgrodzony od niej choćby płotkiem. Podobno jakiś płot obiecali postawić tu w czynie społecznym rodzice, gdyby – odpukać w niemalowane drzewo – remont starej szkoły się przeciągnął.

A szkoła radzi sobie jak może – i tętni własnym życiem. Oczywiście na tyle, na ile warunki pozwalają. W parterowej sali zsuwa się ławki i zmienia się ją w salę gimnastyczną. Kiedyś przy szkole nr 132 działał wcale dobrze szczep harcerski im. Balgierza Wdałego, błędnego rycerza. Dziś nie ma mowy o pracy na pełnych obrotach, ale coś się dzieje: od czasu do czasu odbywają się zajęcia, wykonuje się zadania. Działa Liga Ochrony Przyrody, SKO. Są też osiągnięcia: wyróżnienie dzielnicy wywalczone w ping-pongu (w starej szkole trenowali na korytarzu), zdobyta w tym roku szkolnym lokata w pierwszej dwudziestce w krakowskiej olimpiadzie języka polskiego. To naprawdę sukces, bo w podkrakowskim Tyńcu na co dzień mówi się gwarą.

Nauczyciele i uczniowie cały czas robią plany: jak to będzie, gdy wreszcie wrócą do dawnej, odnowionej szkoły? Uczczą ten moment nadaniem jej imienia. Z tym jest problem: imię ma być związane koniecznie z historią Tyńca, ale okazało się, że Tyniec nie „dorobił się" jeszcze własnego sławnego człowieka. Może jednak grzebanie się w historii, w przeszłości, prawdziwa pasja tutejszej młodzieży, da rezultaty? W pobliżu leży słynny klasztor ojców benedyktynów – prawdziwa kolebka kultury. Już XVI wieku sięga w Tyńcu historia szkolnictwa. W 1593 r. powstała tu bowiem szkoła dla dzieci szlacheckich, a w 1784 – dla dzieci wiejskich, które nauczali ojcowie benedyktyni w różnych miejscach – po wiejskich chałupach, a nawet w kuźni. Dziś – klasztor wypożyczy szkole prowadzoną przez pokolenia kronikę, prawdziwą kopalnię historycznej wiedzy.

Do wszystkiego można się przyzwyczaić – do dobrego i do złego też. Sytuacja szkoły w Tyńcu musi więc być do wytrzymania. Ale – powiedzmy sobie szczerze – nauczyciele i uczniowie czekają na powrót na „własne śmieci" z utęsknieniem. Rozbicie szkoły nie jest przecież sytuacją normalną. Dzieci coraz częściej pytają: – a kiedy będziemy razem? Oby optymizm pani dyrektor Grzywacz i jej uczniów okazał się uzasadniony – bo oni wierzą, że równo za 2 lata wkroczą do nowej własnej szkoły...

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Marek Szymański**

Nauka odbywa się na dwie zmiany

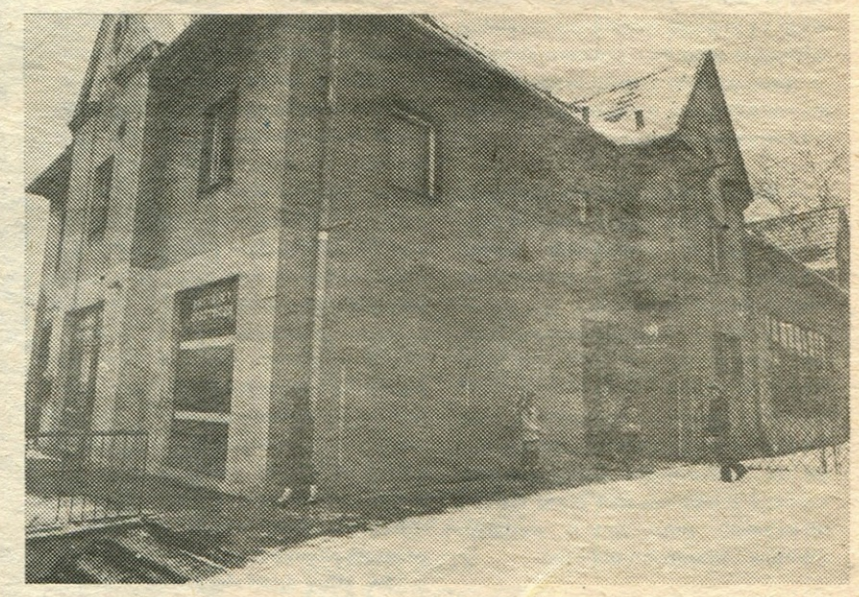

Z zewnątrz budynek i jego otoczenie w niczym nie przypominają zwykłej szkoły. Na „łysej" teraz ścianie (na lewo od drzwi) wymalowany był Luty Tur

Wypadki chodzą po...

Wypadki chodzą po ludziach, to prawda. Wiosna to pora szalonych zabaw na podwórkach i placach. Łatwiej o stłuczenie, złamanie, zwichnięcie... Może więc warto pamiętać, że rozwaga jest w cenie? Że lepiej nie wymyślać zabaw, które się kończą interwencją chirurga.

Miej wyobraźnię i pilnuj tych, którym wyobraźni nie starcza. Zwłaszcza młodszych – oni nie wiedzą, jakim skutkiem grozi skok z wysoka, jak niebezpieczna dla życia jest zabawa w pobliżu jezdni. Lekarz sprawnie zszyje, pielęgniarka opatrzy i zabandażuje, ale lepiej na ostry dyżur nie trafiać! **(ag)**

Ostry dyżur w szpitalu przy ul. Litewskiej w Warszawie fotografowała: MARYLA ZIELENIEWSKA

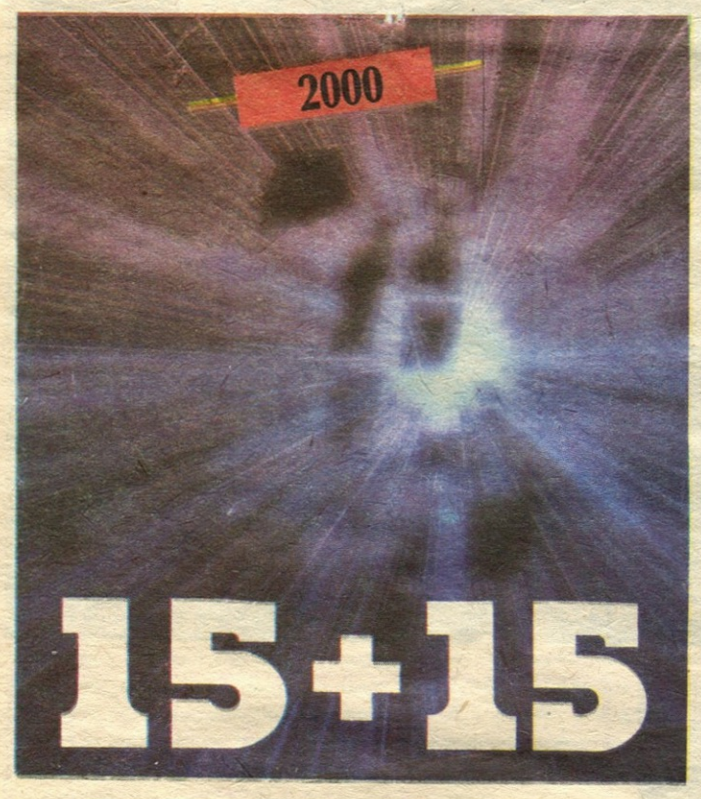

Wielki konkurs rozwiązany

Do redakcji wpłynęło 291 prac oznaczonych hasłem „15+15". 202 od dziewcząt, 89 od chłopców. Temat zainteresował zarówno 10-latki, jak i... 20-latki. A był to temat szeroki jak ocean i głęboki niczym Rów Mariański w tymże oceanie... jednym słowem – trudny. Zapewne dlatego wiele wypowiedzi zgrzeszyło ogólnikami lub odwrotnie – drobiazgowością posuniętę do wyliczania dat, imion przyjaciółek, pogody podczas pierwszej randki i stopni na koniec roku. Zaskoczyła nas różnorodność form; nadesłano i wypracowania, i referaty, i całe rozprawki o stanie świata, komputeryzacji i laserach; były też próbki literackie – opowiadania, wiersze, bajki (głównie o ufoludkach), a nawet 60-stronicowa (!) powieść. W kopertach znajdowaliśmy liczne załączniki w postaci rodzinnych fotografii, rysunków i wycinków z gazet.

Przypomnijmy: celem konkursu była refleksja nad sobą i światem, skierowana w przeszłość i przyszłość.

Uznając, że przyszłość świata to wielka niewiadoma, wielu autorów wolało porzucić realizm aby sobie pofantazjować według schematów s-f: roboty, komputery, schody ruchome, taśmociągi, guziczki, ekrany, loty w kosmos. Wszystko w tej bajkowej przyszłości będzie szybkie i jasne jak światło, i wszystko będzie się... samo robiło. Na przykład nauka będzie sama wchodziła do głowy (ewentualnie sama z niej – na klasówkach – wychodziła), nawet „Świat Młodych" będzie... sam się czytał! Tak! Krótko mówiąc wielu z Was urządziłoby życie w krainie pieczonych gołąbków. Ale nasza planeta jej ani trochę nie przypomina, z czego nawet najbardziej dziecinni autorzy zdają sobie sprawę. Głód, wojny, zanieczyszczenia, skażenie środowiska, choroby, podziały polityczne, dyskryminacja rasowa – jakże byłoby wspaniale, gdyby to wszystko dało się zlikwidować! Wiek XXI czeka, a my mamy na to wszystko tylko 15 lat. Czy za 15 lat będziemy się jeszcze mogli kąpać w rzekach? *Za 15 lat.... chciałabym, aby jeszcze istniał świat* – napisała trzynastolatka.

Waszej przeszłości poświęciliście dużo więcej miejsca. Opisywaliście dzieciństwo (niektórzy dość szczegółowo), a w nim – chwile piękne i groźne, sielskie i straszne – rozwody rodziców, choroby, alkoholizm, śmierć. Jednak w większości lata minione były dobre, spokojne i beztroskie. Najboleśniejsze przeżycia to zdrada przyjaciółki, niesprawiedliwość nauczyciela, brak wspólnego języka z rodzicami lub klasą. Życie w zespole klasowym to jedno z najważniejszych doświadczeń. Tu zarysowały się pierwsze konflikty, pierwsze starcia ze zdaniem innych, z opiniami o sobie; tu wielu z Was stoczyło pierwsze walki – na postawy i poglądy – doznało pierwszych porażek, wyciągnęło z nich pierwsze wnioski: że z ludźmi i dla ludzi nie warto nic robić, albo – częściej – że warto jak najbardziej, wbrew wszystkiemu.

Czego nauczyliście się do tej pory? Oprócz wielu praktycznych wiadomości – szacunku dla starszych, współczucia dla nieszczęśliwych, tego, że istnieją wartości wyższe od materialnych, a także tego, jak odróżniać dobro od zła i ludzi mądrych od głupich.

Jakie są Wasze plany i marzenia? Dziewczęta marzą o kochającej się rodzinie i domu o wysokim standardzie. Wszyscy o dobrej pracy. (Tu trochę statystyki. Najpopularniejszym zawodem jest według Waszych listów lekarz, następnie nauczyciel i artysta – piosenkarz, aktor, pisarz. Dalsze miejsca zajmują: dziennikarz, pielęgniarka, pracownik handlu zagranicznego i archeolog). Dobra praca to taka, która pozwala zrealizowaać ambicje, zyskać uznanie i... jeździć za granicę. Ale najpowszechniej wyrażanym pragnieniem jest utrzymanie ścisłego kontaktu z młodzieżą, rozumienie jej problemów.

Większość z Was nie umie sobie wyobrazić dorosłości. A wszyscy zgodnie – wcale się do niej nie palicie. Jawi się ona w Waszych wypowiedziach jako przykra, szara konieczność. Kolejki, zmęczenie, kłopoty, choroby, mało ambitna praca, biurko, picie herbatek, głupi szef, w domu – kapcie, gazeta, telewizor, mdły bezruch aż do obrzydliwości. Dziewczyny wzdychają, żeby mąż im pomagał w pracach domowych, chłopcy wzdychają, że... trzeba będzie mieć żonę... Wszystkich trapią obawy: czy będę mieć własne mieszkanie? Czy się dostanę na studia? Czy moja praca będzie miała sens? Czy ta szara rzeczywistość przytłoczy mnie na tyle, że przestanę być wierny swoim ideałom?

Jakie to ideały?

Nie być obojętnym. Pomagać cierpiącym i słabym, nawet poświęcać się dla nich, być tolerancyjnym dla innych, życzliwym, ciepłym, wrażliwym na krzywdę i niesprawiedliwość, dawać ludziom serce i uśmiech. Postępować uczciwie. Nigdy nie poddać się żadnemu nałogowi. Pamiętać, że się było młodym...

To są marzenia i zarazem przyrzeczenia.

Nie wiemy jak potoczą się Wasze losy. Chcielibyśmy, żebyście zdobyli jak najwięcej wiedzy, aby poznać świat, który Was otacza i aby móc nim rozumnie kierować. (Bo ci, którzy oddają kierowanie światem, nie mają potem prawa na ten świat narzekać...). Chcielibyśmy, abyście pozostali wierni swym ideałom i dotrzymali tych przyrzeczeń, złożonych u progu najważniejszego w Waszym życiu 15-lecia. Dzięki temu ta beznadziejna dorosłość, której się tak lękacie, mogłaby być zupełnie znośna i całkiem atrakcyjna. Tak sądzimy i dlatego...

Proponujemy Wam spotkanie na łamach „ŚM" po upływie 15 lat. Niżej drukujemy zaproszenie DLA WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW. Za 15 lat – kto z Was będzie pamiętał o tym i miał ochotę – niech do nas napisze. Szczególnie prosimy o to laureatów. Bardzo będziemy Was ciekawi! A i nasi ówcześni czytelnicy – nastolatki XXI wieku – także chętnie Was poznają.

Wszystkim uczestnikom konkursu serdecznie dziękujemy.

REDAKCJA

LISTA LAUREATÓW

NAGRODY GŁÓWNE: (książki, kasety oraz publikacja tekstów na łamach „ŚM") przypadły w udziale:

1. Barbarze Pawlikowskiej z Wrocławia, 2. Marcinowi S. z Lublina, 3. „Kamelii" z Łukowa, 4. Konradowi Maziarzowi z woj. rzeszowskiego, 5. Izie Goskiej z Bonina, 6. Elżbiecie Pastuszek z Kozienic, 7. „Mariuszowi" z Włocławka, 8. Tomaszowi z woj. kieleckiego, 9. Markowi Wróblowi z Kielc.

WYRÓŻNIENIA KSIĄŻKOWE otrzymują:

1. Agnieszka Bartczak z woj. radomskiego, 2. Dorota Dermont z Gdyni, 3. „Klaudia" z Chrzanowa, 4. „Mała" z Ryk, 5. Piotr Budniak z Gniezna, 6. „Malborszczanka", 7. Marta Pstrzoch z Warszawy, 8. Sylwia Wójtowicz z Kraśnika, 9. „Kasia" z Krzepic, 10. Joanna Jarych z Warszawy, 11. Iza z Łomży, 12. „Wojciechowski".

UPOMINKAMI postanowiliśmy obdzielić:

1. Iwonę Bujno z Kołobrzegu, 2. Ewę Mikę z Lubachowa, 3. Joannę Zbigniewę Zbiegień z Warszawy, 4. Alicję Grędę z Koła, 5. Katarzynę J. z Końskich, 6. „Lenkę" z Malborka, 7. Marzenę Zawodzińską z Pabianic, 8. Ewę z Łomży, 9. Asię N. z Katowic, 10. Michała Sołomieniuka z Gniezna, 11. Kubę ze Śląska, 12. Annę Jabłońską z Ornety, 13. „Roxanę" ze Skałbmierza, 14. Anitę B. z Krakowa, 15. Elżbietę Kozłowską z Darłowa, 16. Aśkę K. z Lublińca, 17. Jacka Stańca z Warszawy.

Gratulujemy!

Nagrody wyślemy pocztą.

Prace nagrodzone znajdziecie w następnych numerach.

Wytnij, przechowaj przez 15 lat...

ZAPROSZENIE

Droga Czytelniczko! Drogi Czytelniku!

Redakcja „Świata Młodych"
zaprasza Panią – Pana
do udziału w ankiecie
pod hasłem: 15 + 15 = 30
nawiązującej do konkursu ogłoszonego 28 XII 1985 roku

Prosimy o nadsyłanie wypowiedzi na temat:

- **jaki byłem, o czym marzyłem przed 15 laty**
- **co udało mi się osiągnąć, zrealizować w ciągu tych 15 lat**
- **co chciałbym przekazać dzisiejszym nastolatkom**

Zaproszenie jest ważne przez cały rok 1999.

Listy prosimy nadsyłać pod adresem „ŚM" z dopiskiem „15 + 15 = 30".

REDAKCJA

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

X OMPP

ŚPIEWAJMY RAZEM –JUBILEUSZOWO!

Salvator

Barbara Sikorska

Tranz Foo Foo

Wszystko zaczęło się 14 kwietnia, kiedy to od godzin porannych przyjeżdżali pierwsi uczestnicy przeglądu. Organizatorzy zapowiedzieli pierwszą część programu OMPP – warsztatową. Solistami zajęli się: Ewa Mentel, Waldemar Parzyński i Krzysztof Heering, zespołami grającymi bluesa, heavy metal, pop i new vave – Leszek Winder, Wojciech Hoffman, Ryszard Sygitowicz i Wojciech Waglewski. Ze zwolennikami piosenki autorskiej, poetyckiej pracowali – Anna Barcikowska, Jadwiga Has i Andrzej Marko. Teksty czytali i korygowali – Janusz Kondratowicz i Andrzej Kuryło. Doborowa kadra konsultantów wywiązała się z powierzonego im zadania wybornie, co zgodnie podkreślali uczestnicy OMPP i ich opiekunowie. Finałem części warsztatowej były dwa wspólne muzykowania młodych instrumentalistów i ich profesorów oraz koncerty konkursowe. O nich za chwilę. Część warsztatowa przeglądu służyć miała przede wszystkim jak najlepszym przygotowaniu dwóch przywiezionych na konkurs utworów. Wiem jednak, że paru zespołom udało się zagrać przed konsultantami cały repertuar, podyskutować o muzyce, tekstach itd., itd. Sam fakt osobistego poznania znakomitości polskiego rocka uznano za atrakcję OMPP.

Część konkursową stanowiły trzy koncerty oceniane przez jury złożone z wybitnych kompozytorów, autorów tekstów, wykonawców, dziennikarzy i przedstawicieli firm fonograficznych. Przewodniczył gremium jurorskiemu Wojciech Trzciński, znakomity kompozytor i aranżer. Koncerty konkursowe w wojewódzkim domu Kultury prowadził Marek Niedźwiecki. Obserwatorzy konkursu zgodnie podkreślali ich wyrównany poziom artystyczny, jurorzy różnorodność gatunków muzycznych. W części końcowej jurorskiego protokołu znajdujemy więc taki zapis: *„Finał X OMPP charakteryzował się różnorodnością gatunków muzycznych, co jury z satysfakcją zauważyło. Dziesięcioletni dorobek OMPP potwierdza celowość organizowania tej imprezy w latach następnych oraz przekonuje o jej istotnej roli w animacji młodzieżowego ruchu muzycznego w Polsce"*. Ta opinia jurorów w pełni usatysfakcjonowała organizatorów i realizatorów OMPP. Ale wróćmy raz jeszcze do sali koncertowej WDK... Najlepiej przyjmowano ogólnych faworytów – zespoły **Salvator** i **Tranz Foo Foo**. Ten pierwszy pochodzi z Bielska-Białej i gra muzykę jazz-rockową, umiejętnie łącząc oba te gatunki, ten drugi pracuje w Piekarach Śląskich i wykonuje muzykę pop-rockową, nie stroniąc też od elementów jazzowych. Z satysfakcją należy podkreślić, że członkowie obu zespołów są uczniami szkół muzycznych drugiego stopnia, a nawet wyższych szkół muzycznych. Śmiało więc mogą mówić i marzyć o estradzie profesjonalnej. Im wolno! W szkołach muzycznych różnych stopni przygotowują się do przyszłego zawodu także dwie solistki, choćby **Barbara Sikorska** (szkoła muzyczna II stopnia), czy **Katarzyna Kurdziel** (Akademia Muzyczna). Wielu z pozostałych uczestników konkursu zaliczyło warsztaty piosenkarskie prowadzone od paru lat przez ZSMP. Edukacyjny charakter OMPP można było zatem udowodnić wieloma przykładami.

W części pozakonkursowej akcentowano jubileusz OMPP. Zaproszono do Wrocławia byłych laureatów: Joannę Zagdańską, Majkę Jeżowską, Grażynę Auguścik, Mieczysława Szcześniaka, zespoły After Blues, Gedeon Jerubbaal, Mr. Zoob. Tegoroczni laureaci mogli ich zobaczyć i posłuchać, mogli z nimi porozmawiać – choćby o promocji. Na OMPP można bowiem patrzeć jak na imprezę amatorską – jest nią w istocie – ale także jak na imprezę promującą młodych wykonawców, mogących w niedalekiej przyszłości zasilić naszą estradę profesjonalną. A jeśli tak, to interesować nas winny **zjawiska artystyczne**, soliści, zespoły zaskakujące **oryginalnymi** pomysłami muzyczno-literacko-interpretacyjnymi. Wśród solistów indywidualności raczej nie było, wśród zespołów i owszem, właśnie dwa wcześniej wymienione – Salvator i Tranz Foo Foo. Wiele sobie obiecuję po kolejnych, nie tylko konkursowych, występach obu grup. Na pewno zobaczymy je i usłyszymy na koncercie Debiuty Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Działalność edukacyjno – promocyjna ZSMP nie miała do tej pory charakteru zinstytucjonalizowanego. Dopiero niedawno powstała przy tej organizacji Młodzieżowa Agencja Kultury. Z jej programem i działalnością zapoznano wszystkich uczestników OMPP. Czy rzeczywiście wywiąże się z zadeklarowanej im we Wrocławiu pomocy – zobaczymy...

Wrocławski finał zamyka przegląd, który – przypominam – rozpoczyna się w październiku eliminacjami pierwszego stopnia. Trudno więc tę imprezę porównać z inną. Podobnej nie ma. Wyróżnikiem jest też jej charakter – od eliminacji pierwszego stopnia, aż po finał oraz otwartość na wszystkie gatunki i style muzyczne, od poezji śpiewanej do heavy metalu. Nie zapomnieli bowiem organizatorzy i realizatorzy OMPP o haśle, zawartym w jego regulaminie. Brzmi ono: ŚPIEWAJMY RAZEM!

Fot. **Marek Karewicz**

Hi Hat

ZŁOTA DWUNASTKA X OGÓLNOPOLSKIEGO MŁODZIEŻOWEGO PRZEGLĄDU PIOSENKI

BROWAR ŁOMŻA
HI HAT
JAGUAR
AGATA KRYSZAK
KATARZYNA KURDZIEL
ORKIESTRA TEATRU ATA
RYBIE ŁOŚCI
SALVATOR
BARBARA SIKORSKA
LUIZA STANIEC
SUPER BOX
TRANZ FOO FOO

NA TROPACH WRAKU „HUSSARA"

USA (PAP). Amerykański poszukiwacz skarbów, Barry Clifford, prowadzący badania na obszarze East River w regionie zwanym przez żeglarzy „bramą piekieł", oświadczył, że udało mu się zlokalizować wrak brytyjskiej 3-masztowej fregaty „Hussar", która zatonęła w 1780 r. wraz z 80 pasażerami i – jak głosi legenda – ogromną fortuną w postaci złotych monet.

Clifford, który przed dwoma laty odkrył w pobliżu Cape Cod w Massachusets, zatopiony okręt piracki z XVIII w. – „Whidah", natrafił na ślad wraku „Hussara" przed kilku miesiącami. Obecnie udało mu się ustalić położenie fregaty za pomocą tego samego typu sondy, która umożliwiła niedawne odnalezienia „Titanica".

Według Clifforda statek, częściowo pogrążony w mule zachował się w bardzo dobrym stanie, w jego sąsiedztwie zaś znajduje się sześć innych wraków. Clifford zamierza w ciągu najbliższych tygodni zweryfikować swe odkrycie, angażując ekipę nurków, którzy wykonają serię zanurzeń pozwalających na bliższe zbadanie stanu zatopionej fregaty.

Ząb rekina sprzed milionów lat

(„Wieczór Wybrzeża"). O nowy interesujący eksponat wzbogaciły się zbiory odkryć paleontologicznych, pomagające naukowcom filipińskim w rozszyfrowaniu tajników świata zwierzęcego odległej przeszłości. Kilka lat temu mieszkańcy wysp Popillo znaleźli pod roztrzaskanym przez piorun drzewem niezwykły przedmiot, przypominający grot oszczepu. Wykonany był on z kości nieznanego dużego zwierzęcia. Znalezisko nazwane zostało przez wyspiarzy „zębem pioruna" i służyło jako talizman do momentu, gdy zwrócił na nie uwagę przybyły na wyspę paleontolog. Po dokładnym zbadaniu stwierdzono, że zagadkowy przedmiot jest zębem jednego z wielkich rekinów, które żyły w oceanach przed kilkoma milionami lat. Naukowcy uważają, że drapieżnik morski był praprzodkiem dzisiejszego białego rekina. Miał on długość 15 metrów i ważył ponad 10 ton.

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 10, 11 i 12 maja

12 V 1838 r. – zmarł w Wilnie Jędrzej Śniadecki (ur. 30 XI 1786 r.) k. Żnina, chemik, lekarz, biolog i filozof. Profesor chemii i medycyny w Szkole Głównej Litewskiej; od 1832 r. w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie, członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Współzałożyciel (1806 r.) i pierwszy przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego. Napisał pierwszy podręcznik chemii oraz wiele prac naukowych. Był również współorganizatorem i współredaktorem „Dziennika Wileńskiego", na którego łamach popularyzował naukę i odkrycia naukowe. Należał do grona założycieli „Towarzystwa Szubrawców", mającego za cel walkę z ciemnotą umysłową i zacofaniem. Od roku 1819 pełnił funkcję jego prezydenta. Jędrzej Śniadecki współpracował z organem prasowym tego Towarzystwa – „Wiadomościami Brukowymi", publikując na jego łamach głośny cykl felietonów satyrycznych. W dziedzinie medycyny był krzewicielem higieny, dietetyki i pionierem wychowania fizycznego.

Ponadto:

11 V 1904 r. – urodził się Salvador Dali, światowej sławy malarz hiszpański.

12 V 1926 r. – rozpoczął się wojskowy zamach stanu Józefa Piłsudskiego tzw. przewrót majowy, który trwał do 14 maja.

10 V 1947 r. – zmarł Juliusz Osterwa, wybitny aktor, reżyser i założyciel teatru „Reduta" w Warszawie.

10 V 1964 r. – odsłonięcie pomnika-mauzoleum w Treblince.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze

Jesteśmy lojalni wobec naszych potomków. Pozostawiamy im wprawdzie żałośnie urządzony świat – ale i środki do jego zniszczenia.

G. Laub

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Może zainteresują Cię tajemnicze działania, może tylko zabawisz się w teatr cieni, a może rozwiążesz wszystkie łamigłówki i będziesz mógł ze spokojnym sumieniem wyczarować sobie rysunek z punktów i linii? Wesołej zabawy i do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TEATR CIENI ABRAKADABRY

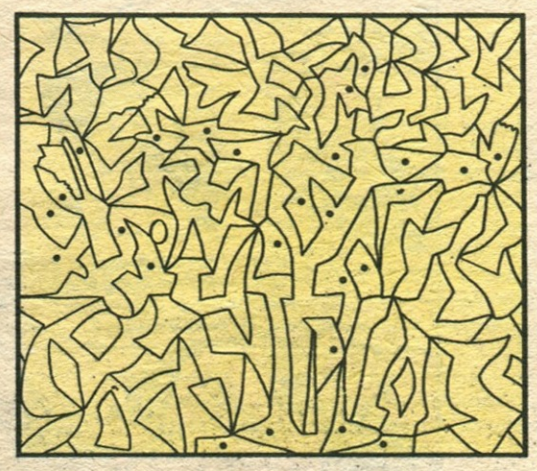

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub długopis i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

42 punkty

Jeśli rozwiązałeś już pozostałe łamigłówki i zadania dzisiejszego wydania naszego kącika, weź do ręki ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 42. Ten rysunek otrzymasz w nagrodę za wytrwałość od Ben Akiby.

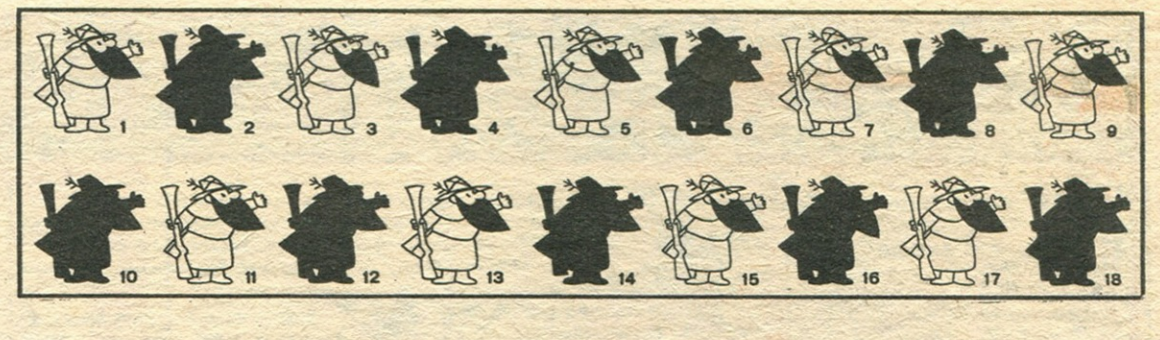

POŁĄCZ W PARY

Jedna sylwetka na tym obrazku nie ma odpowiadającego jej cienia, a jeden cień nie pasuje do żadnej sylwetki. Odnajdź je, a pozostałe połącz w pasujące do siebie pary.

ZADANIE PREMIOWANE NR 576

ELIMINATKA

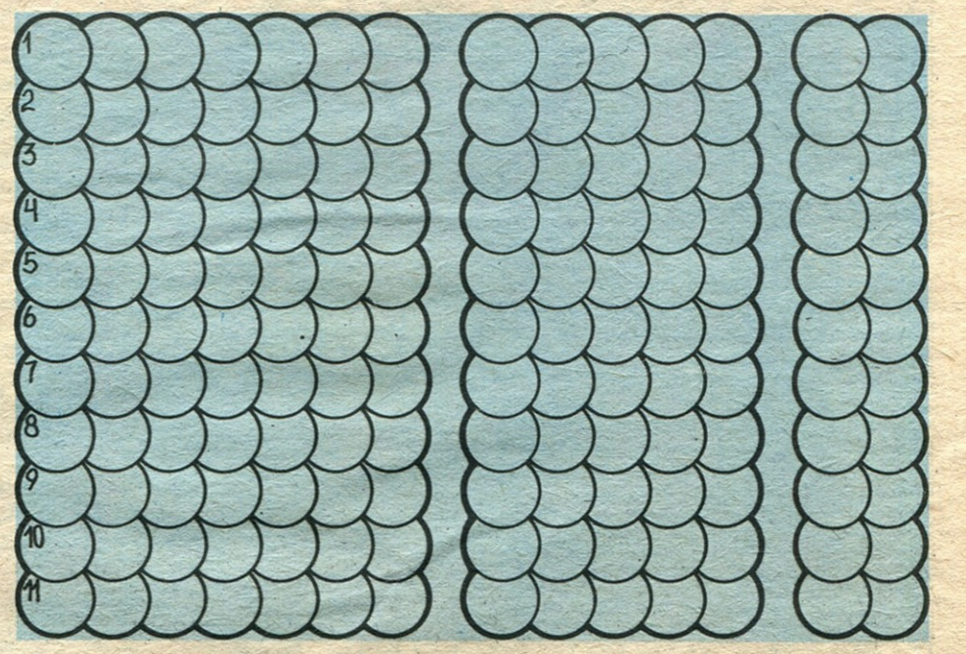

Odgadnij 11 par wyrazów 7- i 5-literowych i wpisz je do lewego i środkowego diagramu. Następnie litery wyrazów 5-literowych wykreśl z wyrazów 7-literowych, a pozostałe nie skreślone litery przenieś kolejno do diagramu prawego i rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie – przysłowie łużyckie. Prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 576".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród. ZNACZENIE WYRAZÓW (najpierw 7-, a następnie 5-literowych): 1) nieduży ptak z bardzo ruchliwym ogonkiem – ptak z budki, 2) chrzęst, chrupot – automat podobny do człowieka, 3) pętelka przy kołnierzu płaszcza – przepływa przez Świeradów-Zdrój i Lubań, 4) brak wolności – przezroczysta zasłona na głowie panny młodej, 5) odkrojone płaty splotu traw wraz z ziemią, używane do umacniania nasypów – państwo z Kopenhagą, 6) ilustracja w książce – od źródła do ujścia, 7) bez ojca i matki – zasłona okienna, 8) osiedla się na nie zamieszkanym terenie; kolonista – drzewo o drżących liściach, 9) rodzaj wąskiego tapczana – pełna, nie nadmuchiwana piłka kauczukowa, 10) wiszące buduje remiz – zezwolenie na coś; aprobata, 11) wymaganie, żądanie stawiane przy zawieraniu umowy – pracuje pod wodą w kesonie.

Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery (w kolejności alfabetycznej) wyrazów 7-literowych: C,D,G,L,N,O,O,P,S,W,W i 5-literowych: D,K,L,N,O,R,R,S,S,W,Z.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 569 z 38 numeru „Świata Młodych" z dnia 29.03.1986 r.

Prawoskrętnie: półkole, powaga, podłoga, zawada, odnowa, amorek, rozdanie, polepa, Solura, szaleniec, gagatek, kamera. Lewoskrętnie: półmetek, pokora, podwale, załoga, odwaga, anoda, rozmowa, podarek, solenie, szalupa, galera, kaganiec.

Nagrody wylosowali:
Jadwiga Bąk – Pogwizdów, Ireneusz Bernaś – Radlin, Magdalena Bielska – Płock, Andrzej Kopciał – Starachowice, Artur Kozłowski – Koziegłowy, Konrad Łyp – Zamość, Stefania Piechocka – Stepnica, Tomasz Pukacki – Środa, Małgorzata Ruczyńska – Busko-Zdrój.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

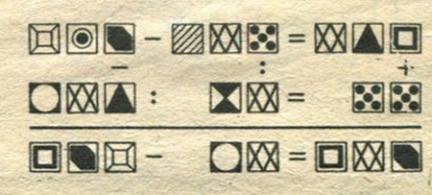

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Do dzieła!

ZADANIE -BŁYSKAWICA

Cztery lata temu – powiedział – Paweł do Heńka – miałem dwa razy tyle lat, co ty. Dzisiaj mam cztery razy więcej lat, niż miałeś ty, kiedy ja miałem tyle lat, ile ty dzisiaj.

Po ile lat mają obaj chłopcy?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ŻAGLOWIEC Z BRAKIEM: pasuje tylko niższy krążek z lewej strony obrazka.

ZADANIE-BŁYSKAWICA: ta liczba – to 7.

ŚWINKA MORSKA

Była sobie raz piękna królewna, w której zamku, na wieży, znajdowała się sala o dwunastu oknach, wychodzących na wszystkie strony świata. Z okien tych mogła królewna dojrzeć całe swe państwo. Już z pierwszego widziała lepiej niż inni ludzie, z drugiego jeszcze lepiej, jeszcze lepiej z trzeciego i tak dalej aż do dwunastego, z którego widziała wszystko, co się dzieje na ziemi i pod ziemią, a nic nie mogło się ukryć przed jej wzrokiem. Ale królewna była bardzo dumna, nie chciała podlegać niczyjej władzy i chciała zachować dla siebie samej panowanie. Kazała więc ogłosić, że kto chce zostać jej małżonkiem, musi się tak ukryć, aby ona nie mogła go znaleźć. Kto jednak próbę podejmie, a ona go znajdzie, temu każe uciąć głowę i wbić ją na pal. Już dziewięćdziesiąt siedem pali z uciętymi głowami stało przed zamkiem i przez długi czas nikt się więcej do próby nie zgłaszał, a królewna myślała z radością:

– Pozostanę na zawsze wolna.

Tymczasem zgłosili się do niej trzej bracia i oświadczyli, że chcą popróbować szczęścia.

Najstarszy ukrył się w dole wapiennym, ale królewna dojrzała go zaraz z pierwszego okna, kazała go stamtąd wyciągnąć i obciąć mu głowę. To samo stało się z drugim bratem, który schował się w piwnicy zamkowej. Jego głowa wbita została na dziewięćdziesiąty dziewiąty pal.

Gdy przyszła kolej na trzeciego brata, młodzieniec rzekł:

– Daj mi, królewno, dzień do namysłu i pozwól trzy razy zgadywać, jestem bowiem ostatnim ze stu młodzieńców, którym wolno ubiegać się o twą rękę. Jeśli mi się wszystko nie uda, nie będzie mi już zależało na życiu.

Że chłopiec był ładny i tak serdecznie prosił, królewna odparła:

– Dobrze, zgadzam się, ale i tobie się nie powiedzie.

Nazajutrz młodzieniec namyślał się długo, gdzie by się tu ukryć, ale nic nie mógł wymyślić. Wreszcie chwycił fuzję i poszedł na polowanie. Wtem ujrzał kruka i wziął go na cel. Ale kruk zawołał:

– Daruj mi życie, odwdzięczę ci się za to!

Opuścił więc młodzieniec fuzję i poszedł dalej. Po pewnym czasie przyszedł nad morze i ujrzał wielką rybę, która wypłynęła na powierzchnię. Kiedy wycelował do niej, ryba zawołała:

– Daruj mi życie, odwdzięczę ci się za to!

Poszedł więc dalej, aż spotkał kulawego lisa; strzelił do niego i spudłował. Wtedy lis zawołał:

– Chodź no tu i wyjmij mi cierń z nogi!

Myśliwy uczynił to wprawdzie, ale chciał poten zastrzelić lisa i ściągnąć z niego skórę. Lis zaś rzekł:

– Daruj mi życie, odwdzięczę ci się za to!

Młodzieniec opuścił fuzję, że zaś wieczór już nastał, wrócił do domu.

Nazajutrz miał się gdzieś ukryć. Raniutko wyszedł do lasu, aby się jeszcze raz namyślić, ale nic mu nie przychodziło do głowy. Wtem ujrzał kruka, któremu poprzedniego dnia darował życie, rzekł więc:

Cdn.

2

Scenariusz i rysunki
Szarlota Pawel

SMOCZE JAJO

PRZYGODY JONKI, JONKA I KLEKSA

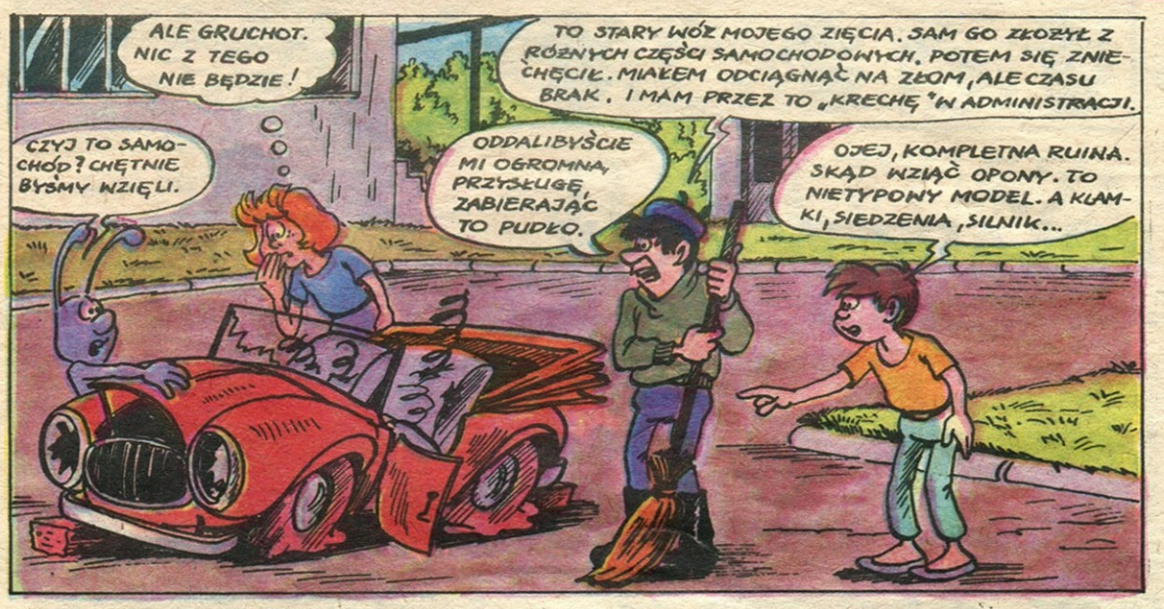

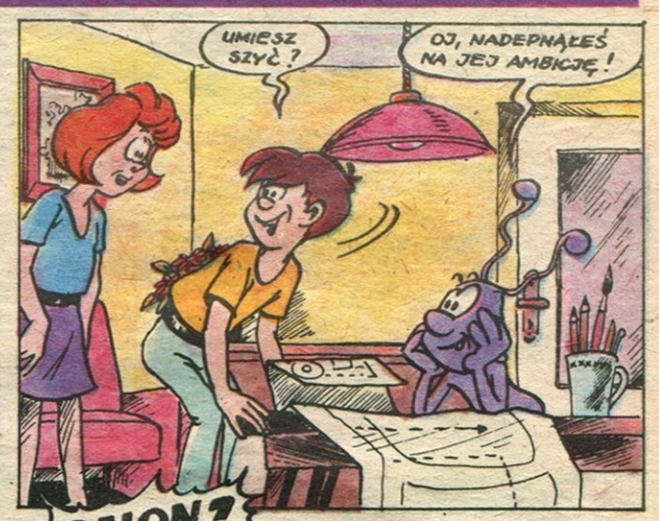

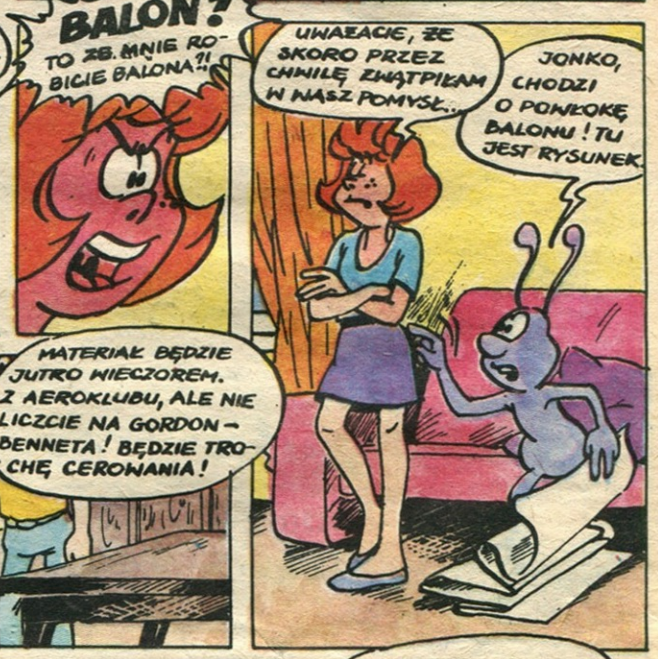

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 56 (4142)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24. 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel: 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska oraz Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając

Korekta: Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1503/G. P-85
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

PAŃSTWO MĄDRALOWIE wywiesili wieczorem na drzwiach swego mieszkania kartkę z napisem „SPRZEDAMY PIANINO". Rano stwierdzili, że ktoś dopisał „NARESZCIE".

*

OJCIEC POSZEDŁ z najmłodszym Mądralą do lekarza.
– A teraz, chłopczyku otwórz usta i powiedz głośno „aaa!"
Ojciec Mądrali. – Panie doktorze, jego nie trzeba egzaminować, zna już wszystkie litery!

BAŚNIE

Braci Grimm

Tłumaczyli: E. Bielicka i M. Tarnowski
Ilustrowała: G. Klechniowska

MĄDRA WIEŚNIACZKA

Dokończenie z poprzedniego numeru

A ciągnął ją osioł w koleinie, tak że tylko wielkimi palcami dotykała ziemi, nie była więc ani na drodze, ani nad drogą. A gdy tak przybyła, król orzekł, że trafnie rozwiązała zagadkę. Wypuścił ojca jej z więzienia, a ją pojął za żonę i oddał jej we władanie cały swój majątek.

Minęło kilka lat. Pewnego razu jechał król na paradę. Przed zamkiem stały wozy wieśniaków, którzy zwieźli drzewo; niektóre wozy zaprzężone były w woły, inne w konie. Pewien zaś wieśniak miał trzy konie, a jedna klacz urodziła źrebaczka, który pobiegł do drugiego wozu i legł między dwoma wołami. Kiedy chłopi wrócili do wozów, rozpoczęli spór o to, do kogo źrebak należy: wolarz chciał zatrzymać źrebaka, upierając się, że woły go urodziły, zaś właściciel koni powiadał, że źrebię jest jego. A że właśnie król przejeżdżał, wytoczono sprawę przed niego. A że król orzekł, że źrebię ma pozostać tam, gdzie jest, dostał je właściciel wołów, któremu się ono nie należało. Prawy zaś właściciel źrebięcia począł lamentować i płakać, że zaś słyszał, iż królowa sama pochodzi z ludu i bardzo jest dla ludu łaskawa, udał się do niej po radę i pomoc. Królowa zaś rzekła:

– Jeśli mi przyrzekniecie, że nie zdradzicie, kto wam to powiedział, dam wam radę. Jutro rano, gdy król będzie jechał znowu na paradę, stańcie na środku drogi, weźcie sieć i udawajcie, że łowicie ryby. Wytrząsajcie nią tak, jakby w niej pełno było ryb.

Powiedziała mu też, co ma odrzec królowi, gdyby go zagadnął. Nazajutrz więc wieśniak stanął na drodze i zaczął łowić ryby w suchym piasku. Król posłał swego gońca, aby się dowiedział, co robi ten dziwny człowiek.

– Łowię ryby – odparł wieśniak.

– Jakże możecie łowić ryby w piasku? – zapytał goniec.

A chłop na to:

– Jeśli dwa woły mogą urodzić źrebię, to ja mogę w piasku ryby łowić.

Goniec powrócił do króla i przyniósł mu odpowiedź, król zaś wezwał wieśniaka i rzekł, że dowcip ten nie pochodzi od niego, toteż musi on wyznać natychmiast, kto go tego nauczył. Wieśniak twierdził uporczywie, że to jego własny pomysł. Rzucono go więc na słomę i bito dopóty, dopóki nie wyznał, że doradziła mu to królowa.

Gdy król powrócił do domu, rzekł do żony:

– Czemu fałszywie ze mną postępujesz? Nie chcę cię więcej mieć za żonę! Wracaj – skąd przyszłaś, do chaty wieśniaczej.

Pozwolił jej jednak zabrać na pamiątkę to, co jej jest najdroższe i najmilsze. Królowa zaś odparła:

– Drogi małżonku, jeśli taka jest twoja wola, muszę ci być posłuszna – po czym ucałowała go serdecznie i przygotowała mocny napój usypiający, aby go wypić z królem na pożegnanie.

Król wypił pełny kielich, ona zaś zaledwie umoczyła usta. Wówczas król zapadł w głęboki sen, a gdy to królowa ujrzała, zawołała służbę i kazała owinąć króla w piękne prześcieradło Iniane, zanieść do powozu i wywieźć do jej chatki.

Tam ułożyła go na łóżku, a król spał bez przerwy cały dzień i całą noc. Kiedy się wreszcie obudził, rozejrzał się dokoła i zapytał:

– O Boże, gdzie ja jestem? – i krzyknął na służącego, ale nikt się nie zjawił.

Wreszcie żona stanęła przed łożem i rzekła:
– Drogi królu, pozwoliłeś mi zabrać z zamku to, co mi jest najdroższe i najmilsze, zabrałam więc ciebie samego.

Królowi łzy trysnęły z oczu i rzekł:
– Kochana małżonko, odtąd będziesz na zawsze moją, a ja będą twój! – i zabrał ją z powrotem do zamku, gdzie wyprawiono wspaniałą ucztę.

A król i królowa z pewnością żyją jeszcze w szczęściu do dzisiejszego dnia.